W dzisiejszym numerze: najważniejsze przepisy z ustawy o prawie budowlanym na wsi

CENA 3 ZŁ

Orka

ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ I IZBY ROLNICZEJ W KRAKOWIE

Nr. 8 (12) | Kraków, dnia 1 września 1945 | Rok I

Umarłemu kadzidło

Gdy front przeszedł przez nasze ziemie rozpoczęła się parcelacja majątków obszarniczych. Ciosali paliki chłopi małorolni, wyrobnicy i fornale. Wyrastały one pośpiesznie po wszystkich dworskich granicach. Szła reforma rolna bezwzględna i gwałtowna, byle przed siewem wiosennym i sadzeniem. Któż to wtedy miał czas się zastanawiać nad geometryczną dokładnością pomiarów, gdy geometrów było za mało, a sprawa nie mogła czekać ani dnia. Przeżywaliśmy ten pośpiech serdecznie, bo każdy z nas radby choć skrawek dla siebie uszczknąć.

Właściciele nie stawiali oporu. Nastrój był dla nich po wsiach wrogi i nigdzie chłopi nie wyrzekliby się okazji skorzystania z parcelacji. Znam coprawda wyjątek z miechowskiego, gdzie wieś „podpisywała się, żeby hrabiego nie parcelować", ale gdy to nie poskutkowało, rozdrapali tak dokumentnie, że resztówka samopomocy niewiele poza zabudowania dworskie wybiega. W takich warunkach nie mogli obszarnicy protestować, a ograniczali się raczej do uniżonej prośby o użyczenie mieszkania lub udzielenie opieki:

Nadzieleni obsiali co było gołe i obsadzili swoim ziarnem, swoimi ziemniakami, gdyż nie wszędzie była pomoc. Teraz zebrali zboże a w jesieni wykopią.

Napozór wszystko wydaje się być w należytym ładzie. Zaczyna się jednak dziać inaczej. Gdy idzie burza, kołysząc światem, spłukując co było nieczyste i chore, to trudno wymagać od obszarników aż tak wielkiej odwagi, jaka byłaby wtedy konieczna. Lecz burza przeszła już i czas się ustał nieco. Ziemiaństwo się rusza i chytrze wyciąga palce po „swoją własność". W miechowskim okazało się dowcipnie, że rozparcelowana Bukowska Wola miała obszaru tylko 49½ ha i właścicielka wraca. W myślenickim zaś b. właścicielka dlatego się stara o zwrot, że majątek w Gdowie jest jej jedynym majątkiem. W tarnowskim p. Gubernat miałby otrzymać z powrotem majątek Ślebodzin, zaś w bialskim majątek Schmejowa próbuje odebrać żona volksdeutscha.

Urzędy Ziemskie, milicja, adwokaci (tym się nie należy dziwić) ale miejscami i chłopi popierają starania obszarników. We wszystkich wypadkach znajdzie się jakaś choćby niewielka szczelina, przez którą ziemianie wciskają w dekret arystokratyczne palce, byle uzyskać utraconą pozycję. Czynią to zgodnie z przepisami prawnymi i nawet dla dobra prawa.

Łatwo się domyśleć, że mamy do czynienia z planową działalnością. I nie trudno dojść do wniosku, że w urzędach nie mało jest zwolenników ziemiaństwa. A spodziewać się należy, że obszarnicy, jeśli im się nie przeszkodzi, będą podważać systematycznie rozpoczętą reformę rolną.

Jakie są skutki odbierania majątków? Zbędne jest chyba pisanie o tym, gdyż była służba i małorolni odczują to na sobie bardzo dotkliwie. Stracą nadział ziemi. Stracą zbiory zupełnie lub częściowo. Właśnie na zimę zostaną bez oparcia i zabezpieczenia. Dlatego, że jeden obszarnik zdobędzie majątek, stracą go liczne rodziny biedaków, którym w nowej Polsce wolno się było tylko przez kilka miesięcy cieszyć poprawą nędznego losu i dziś gdy powoli planowali lepsze życie, pozostaną nadal tym, czym byli przed wojną. Tak by się przedstawiała w praktyce sprawiedliwość.

Jeżeli któryś z obszarników czuje się dotknięty utratą majątku i twierdzi, że nie podlegał on parcelacji według dekretu, to przecież jeśli bezrolny lub małorolny może wyjeżdżać na zachód, jakież są przeszkody dla obszarnika? Tam otrzyma on do 50 ha ziemi i budynki zelektryfikowane. Czyż nie będzie to prostsze w wykonaniu niż procesowanie się o zwrot nadziału przez chłopów? Obejdzie się bez sądów, urzędów, milicji i kłopotu we wsi, bo kłopotu i biedy chłopi się najedli bodaj ze wszystkich najwięcej i najdłużej.

Wiemy, że przepisy prawne same nie regulują rzeczywistości, że tworzą ją ludzie, a przepisy tworzą jedynie ramy. Zawsze znajdzie się prawnik, który nagnie rzeczywistość do przepisu tak, aby prawomocność tego, co w wielkim trudzie i dziejowym napięciu dokonano, podważyć. Nie o to jednak chodzi. Podstawą prawa jest nie martwy przepis, ale zbiorowe poczucie ładu i sprawiedliwości. Tym dotkliwiej odczuwamy niesprawiedliwość postępowania Urzędów Ziemskich, że historię wsi i panów znamy nie tylko z książek, ale i z opowiadań ojców i dziadków. Znamy odbieranie praw chłopom, odbieranie własności, przykuwanie do wsi, niesprawiedliwe sądy i wyzysk przez długie dzieje panowania obszarników nad chłopami. Czy mamy tu przytaczać

urywki z „Historii chłopów w Polsce" Świętochowskiego lub z „Rozdroża" Dąbrowskiej? Mniejsza się dzieje niesprawiedliwość naszym obszarnikom — niż działa się naszym przodkom. Czemuż o tym obrońcy ziemian milczą?

Bywają czasem wypadki, że pod wpływem mrówczych zabiegów rzekomo poszkodowanych chłopi sami tracą orientację w drażliwych sprawach podziału ziemi i dochodzi do uchwał, niweczących dokonaną już pracę podziału ziemi. Tak na przykład zebrani w Tarnowie przedstawiciele gminnych i gromadzkich kół Samopomocy Chłopskiej, mimo iż sami powzięli uchwałę, że „raz rozparcelowana ziemia obszarnicza nie może być chłopom odbierana, a obszarnicy, którzy uzyskali orzeczenie Woj. Urzędu Ziemskiego o zwrocie majątków, winni ewentualnie otrzymać ich równowartość na Zachodzie" — uchwalają, sprzecznie z tą ogólną zasadą zwrot majątku Świebodziem jego byłemu właścicielowi.

Oczywiście chwiejność taka nie jest właściwa. Stanowisko wyraźne w sprawie zwrotu majątków b. właścicielom zajęła Komisja Porozumienia Stronnictw Demokratycznych przy udziale ob. Mikołajczyka, Kiernika i Drzewieckiego ze Stronnictwa Ludowego, Bermana i Zambrowskiego z PPR, Szwalbego i Cyrankiewicza z PPS, oraz Rzymowskiego i Chajna ze Str. Demokratycznego. Postanowiła ona:

„Wobec ustalenia, że podczas wykonywania reformy rolnej miały miejsce poszczególne wypadki niezgodnego z ustawą rozparcelowania niektórych majątków, Komisja Porozumiewawcza wyraziła opinię, że chłop, który zagospodarował ziemię, lub uzyskał tytuł własności, nie może być w żadnym wypadku z ziemi usunięty, osoby zaś, których majątki zostały wbrew ustawie rozparcelowane, winny otrzymać od państwa rekompensatę".

Rekompensatę czyli równowartość — gdzieindziej. Nie ma i nie może być wypadku, aby obszarnik raz wyrugowany wrócił na ten sam kawał ziemi, z którym powiązana jest tradycja setek lat chłopskiej krzywdy i wyzysku! Reforma rolna miała skutek nie tylko gospodarczy, lecz także i społeczny, i nie o pięćdziesiąt hektarów tu chodzi, ale o zasadę, aby ten gospodarował na ziemi, kto daje jej pracę własnych, a nie najmowanych rąk. I o tym zapominać nie wolno.

E. Marzec

Wieś i miasto*)

Kiedy się mówi o kulturze ludowej, ma się na myśli zwykle raczej to, co było, niż to co będzie, bierze się pod uwagę bogactwa nagromadzone przez tradycję, obyczaj i ludowe obrzędy, stroje, tańce, pieśni, przysłowia, jednym słowem — to wszystko, co się na życie wsi składało, kiedy żyła ona życiem zupełnie odrębnym od życia miasta, nie miała kolei, książki, maszyny i kiedy z miasta na wieś o wiele mniej przedostawało się niż obecnie. Tego rodzaju kultura powstawała w czasie, kiedy cały kraj nasz i cały świat wyglądał inaczej niż dzisiaj. Składał się z miast i wsi, ale miasta niepodobne były do dzisiejszych, a przynajmniej niepodobne do obecnych wielkich miast, w których rozrósł się przemysł.

W czasie, w którym powstawały wiejskie obrzędy i obyczaje, nie było w miastach fabryk tylko rzemiosło, pracy ręcznej rolnika odpowiadała ręczna praca rzemieślnika cechowego, między kulturą miast i wsi panowała równowaga, oparta na wzajemnej wymianie, w której wartość pracy rąk jednego człowieka odpowiadała wartości pracy rąk drugiego: to co w ciągu dnia wykonał rzemieślnik, to i rolnik wyprodukował na swoim zagonie i kultura nie była inna, niż kultura miast, ale jej nie ustępowała w niczym i na wsi i w mieście człowiek żył dostatnio lub nędznie — wieś służyła miastu, miasto — wsi bez krzywdy po którejkolwiek stronie.

Zmiana, jaką w systemie pracy od stu kilkudziesięciu lat spowodowało zastosowanie coraz to nowszych maszyn i ulepszeń technicznych: maszyny tkackiej, maszyny parowej, zastosowanie elektryczności, motoryzacji — nierównomiernie dotyczy wsi i miasta; miasto w ciągu tych stu kilkudziesięciu lat zmieniło się bardzo, zupełnie niepodobne jest do tego, jakim było za czasów cechów i rzemiosła. wieś zaś uległa zmianom w bardzo nieznacznym stopniu.

Wynika to poczęści z innego charakteru pracy na wsi, gdzie w wielu wypadkach nie można zastąpić człowieka maszyną. Wynika jednak również i stąd, że w miastach rozwinął się system gospodarczy zwany **kapitalizmem**, polegający na tym, że skupiony w ręku pojedynczych ludzi, którym udało się wzbogacić, kapitał mnożył się i rósł kosztem pracy tysięcy robotników zatrudnionych w przemyśle i żyjących w nędzy. Miasta w ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat rozrosły się i wzbogaciły. Ściągnęło do nich wielu ludzi ze wsi, a choć nie wszystkim powodziło się w mieście dobrze i niejeden nie zyskał tego w mieście co na wsi stracił, to jednak utarło się na podstawie wyglądu zewnętrznego miast, oraz sposobu jakim w nich żyją ludzie zamożniejsi, przekonanie, że w mieście żyć łatwiej, że kto chce mieć lepsze życie, szczególnie jeśli zdobył wykształcenie, ucieka ze wsi do miasta. Ten wyższy stopień ogólnego bogactwa w miastach przesłaniał często oczom chłopa obraz nędzy, jaka kryła się w domach robotników, tych braci chłopskich, którzy opuściwszy wieś, na własnej skórze przekonali się, czym stawało się ich życie pod panowaniem kapitału. Mimo nędzy, proletariat robotniczy dzięki temu, że był skupiony i miał w miastach łatwiejszy dostęp do książek i oświaty, wcześniej zrozumiał czym jest dławiące go jarzmo kapitalizmu i rozpoczął z nim nieubłaganą walkę. To, co wytworzył ulepszony technicznie system pracy w przemyśle: bogactwo miast — ich wygody, ich kultura zarówno materialna jak duchowa — stały się własnością społeczeństwa. Wspaniały rozwój nauki, będący świadectwem potęgi ludzkiego umysłu i uzewnętrzniony w technice, jej wynalazkach w każdej dziedzinie życia zmienił obraz ludzkiego życia.

Zmienił... ale czy wszędzie? Otóż to! Nowa kultura stała się **niemalże wyłącznie kulturą miast**. Szczególnie jeśli chodzi o nasz kraj. Zarówno materialny jak i umysłowy postęp wyraził się we wzroście różnic, jakie powstały między miastem, a wsią, która niemal nie ruszyła z miejsca.

Dlaczego tak się stało? Wiele jest przyczyn, dla których kapitalizm spowodował rozrost miast, a nie dotyczył wsi. Przede wszystkim rozwinął się on głównie dzięki inicjatywie jednostek, które szukały form najłatwiejszego wzbogacenia się, a takie najłatwiej znaleźć było w przemyśle miejskim. Jak

*) Por. nr. 7 Kultura na wsi.

wspomnieliśmy praca na wsi nie mniej nadawała się do zastosowania w niej ulepszeń technicznych na wielką skalę, któreby przyniosły szybki i duży dochód, do którego dążyli prywatni kapitaliści. Państwo w początkowym rozwoju systemu kapitalistycznego nie wtrącało się w działania jednostek, jedną bowiem z panujących wówczas i uważanych za słuszne zasad, była zasada nieograniczonej swobody gospodarczej, takiej swobody, według której, jak się dopiero później okazało, wilk może pożreć jagnię.

Dopiero później wielki kapitał zajął się gospodarką rolną ale i to na obszarach dużych, przeważnie w koloniach, w Australii lub na wielkich obszarach w Ameryce.

W naszym kraju, w którym przemysł jest tylko małą cząstką, odpryskiem wielkiego przemysłu na zachodzie, ale tym niemniej — jest nasz, i nasze huty, kopalnie i fabryki tkackie były oparte od lat kilkudziesięciu na zasadach wielkokapitalistycznych, wieś — żyła wciąż w okresie gospodarki prymitywnej, przedkapitalistycznej.

Podział własnością na wielką, obszarniczą i rozdrobnioną chłopską, przypominał czasy średniowiecza i feudalizmu, system rządów wielkich panów i rycerzy, których na zachodzie zmiótł rozwój kapitalizmu.

Jakie są możliwości podniesienia poziomu kulturalnego wsi dzisiaj kiedy system panowania prywatnego kapitału został na całym świecie zachwiany? Co można zrobić dla naszej, cofniętej w rozwoju wsi dzisiaj, kiedy nasz większy przemysł znalazł się w rękach państwa i społeczeństwa?

Trzeba pamiętać o tym, że na wsi też zaszły wielkie przemiany. Większa własność rolna nie była może w naszym kraju zbyt silna gospodarczo, ale w warunkach nędzy, w jakiej tkwiła wieś, miało dostateczną przewagę społeczną, aby hamować gospodarczy i kulturalny rozwój chłopów. Dziś reforma rolna zniosła tę przeszkodę. Z dwóch stron — od strony miasta i od strony wsi mamy krok naprzód uczyniony w kierunku przenikania bogactwa i kultury kroczącego naprzód świata na naszą dotąd głuchą, żyjącą nieraz jak za pradziadów wieś.

Tak, ale wieś — toż to przecie nie kopciuszek. Ma swoją kulturę — ludową, nie tylko przez samych mieszkańców wsi cenioną, bo nieraz i wielcy artyści, czerpią z niej natchnienie do swoich dzieł. Ludowa muzyka, ludowe tańce, ludowe stroje — jakież to piękne! Co zrobić, aby przenikła do nas kultura miast, a tamto dawne, wartościowe — nie zanikło?

Otóż tutaj właśnie tkwi sedno sprawy. Na tym polegać musi cała sztuka pracy kulturalnej dzisiaj na wsi: tysiąc rzeczy jest do przejęcia z miasta, a tysiąc pierwsze, cenne do zachowania z tego, co jest nasze, własne.

Aby zatrzymać to, co własne i „rodzime", trzeba zrozumieć i należycie ocenić jaki jest stosunek tych wartości do tego, co dzisiaj przedstawia świat z jego rozwojem i dążeniem wprzód. Nie można projektować oświetlenia nowej, wprzód dążącej wsi łuczywem i kagankami, trzeba myśleć o elektryfikacji — to rozumie każdy. Tak samo nie da się wprowadzić do codziennego użytku sukman i czapek z pawim piórkiem, a także wmówić w chłopa, który skończy gimnazjum i uniwersytet, aby jego zachwyt dla muzyki ograniczał się do trojaka i oberka.

A przecież zadaniem naszym jest zatrzymać tego wykształconego chłopa na wsi, sprawić, aby chłopem pozostał i wsi poświęcił wszystkie swe siły. Uczynić to można tylko przez powiązanie elementów kultury ludowej z tym, w czym świat ową ludową kulturę dawno prześcignął.

Zatrzymać się w kręgu tego, co własne, odgrodzić się od kultury miejskiej, dzisiaj — to zginąć i zagrzebać wieś w dotychczasowej martwocie. Stracić nie tylko to, czegoby się z miasta nie wzięło, ale także i to, czegoby się z własnych, dawnych skarbów broniło. Takich straconych placówek broniło się często dotąd i dlatego wieś tkwiła w zacofaniu. Ktokolwiek z synów chłopskich przezwyciężył swój ciężki los, wydobył się z ciemnoty otoczenia, ten oddawna stawał w kręgu innych spraw, „miejskich", wsi obcych i na wieś nie wracał. A przecież na wsi tyle było i jest pola do pracy! Aby jednostki zdolne, które wieś wydaje pozostały na niej i służyły rozpowszechniającemu się na niej postępowi, musimy przestawić pracę kulturalną na wsi, uczynić z niej nie namiastkę i nawrót do dawnych tradycyj, ale systematyczną naukę i dążenie do postawienia wykształcenia chłopa na tym poziomie, na jakim stoi przygotowanie kulturalne i fachowe mieszkańca miasta. Dawna kultura ludowa to tylko cząstka tego, co stanie się kulturą chłopa w przyszłości.

Jan Madej

Plan dostaw świadczeń rzeczowych w r. 1945/46

Wydany przez Ministerstwo Aprowizacji i Handlu terminarz dostawy świadczeń rzeczowych rolnictwa na rok gospodarczy 1945/46 przewiduje, że do 30 listopada 1945 r. winny być dostarczone 60% świadczeń, do dnia 31 grudnia 1945 r. dalsze 20%, wreszcie do dnia 30 stycznia 1946 r. pozostałe 20%.

Plan oddania dostaw obowiązkowych przewiduje ściągnięcie do dnia 31 sierpnia 1945 r. 10% ogólnie przewidzianych dostaw. W tym samym terminie muszą być oddane wszystkie zaległości świadczeń rzeczowych, wyznaczonych na rok gospodarczy 1944/45 r. Następnie do dnia 30 września 1945 roku winno być dostarczone 15% płodów rolnych, do dnia 30 listopada 1945 r. 20%, do dnia 30 stycznia 1946 r. 20% zaległości.

Ponieważ w terenie pojawiły się pogłoski o dodatkowym nakładaniu świadczeń rzeczowych ziemiopłodów ponad normy przewidziane obowiązującymi rozporządzeniami, Ministerstwo Aprowizacji i Handlu wyjaśniło, że gospodarstwa rolne w żadnym wypadku i w żadnej formie nie będą obciążone dodatkowymi świadczeniami rzeczowymi przez władze administracyjne, lub wojskowe.

Należy przy tym nadmienić, że wymiary świadczeń rzeczowych są w bieżącym okresie gospodarczym niższe niż w ubiegłym. Ponadto są bardziej zróżniczkowane i przystosowane do możliwości produkcyjnych poszczególnych kategoryj gospodarstw. Jeszcze raz przypominamy, że rolnicy, którzy oddadzą świadczenia zgodnie z otrzymanymi nakazami, mogą bez przeszkód całą pozostałą nadwyżkę sprzedać na wolnym rynku.

Wieś musi pomagać miastu

Żniwa w naszym województwie dobiegają końca i rolnicy niedługo zabiorą się do omłotu owoców swej całorocznej pracy. Przy okazji tej należy przypomnieć, że z pierwszych zaraz omłotów trzeba dostawić część kontyngentu zboża, albowiem ludność miejska jest zupełnie bez mąki.

Z powodu wyniszczenia w wielu okolicach paszy i panującej pryszczycy u krów, dostawa mleka do mleczarń spółdzielczych osłabła do tego stopnia, że niektóre spółdzielnie musiały zaprzestać dostawy masła i nabiału do miast.

Obecnie wydaje się, że główna fala powracających wojsk już przeszła, że powracamy do spokojnego życia, a zaraza pryszczycy wygasa. Toteż rolnicy muszą pamiętać o swym obowiązku dostawy mleka do spółdzielni i obowiązek ten bezwarunkowo wypełnić. Wierzymy mocno w obywatelskie wyrobienie naszej wsi i jesteśmy przeświadczeni, że chłopi dołożą starań, aby miasta były w mleko i jego przetwory zaopatrzone w ramach przepisów o świadczeniach rzeczowych.

Byłoby rzeczą bardzo przykrą i źle świadczyłoby o wsi, gdyby dla zapewnienia stałych dostaw mleka Rząd musiał się uciekać do sankcyj karnych.

Przepisy, które trzeba znać

Wielu rolników przy wznoszeniu nowych budynków zagrody — nie przestrzega obowiązujących ustaw i przepisów budowlanych.

Na tym tle powstają zatargi sąsiedzkie, a władze które mają powierzony nadzór budowlany zmuszone są stosować rygory ustawowe za nieprzestrzeganie przepisów. Ustawa i przepisy budowlane zostały stworzone nie dla utrudnienia budowy, lecz dla uniknięcia bezładnej zabudowy wsi. Należy mieć również na uwadze bezpieczeństwo ogniowe. Nieprzestrzeganie przepisów ustawy budowlanej ma zasadniczy wpływ na składki ubezpieczenia ogniowego (postawienie stodoły w bliskiej odległości budynku inwentarskiego podwyższa stawkę ubezpieczenia ogniowego). Ze względu na trudne warunki wydawnicze odpowiednich poradników i tekstu ustaw, radzimy streszczenie ustawy wyciąć i przechować (Redakcja).

Rozporządzenie Prezydenta RP o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli z dnia 16 lutego 1928 r. uzupełnione nowelami do tej ustawy z dnia 3 grudnia 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 86), z dnia 29 grudnia 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 1107 oraz z dnia 14 lipca 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 56) określa odległości budynków od dróg i granic sąsiadów.

Najmniejsze dopuszczalne odległości budynków i urządzeń są następujące:

Budynki ogniotrwałe mogą być wznoszone od brzegu drogi w odległości conajmniej 3.5 m; od granic sąsiadów 3 m; od innych budynków ogniotrwałych 3 m. Jeżeli okna lub drzwi izb mieszkalnych wychodzą na stronę sąsiadów, budynek musi być oddalony od granicy sąsiada conajmniej 4 m.

Budynki nieogniotrwałe. Odległość od brzegu drogi winna wynosić 3.5 m; od granic sąsiadów conajmniej 6 m; zaś od wszelkich innych budynków na działce 12 m.

Budynki bez ścian dla przechowywania łatwopalnych materiałów (stodoły) muszą być stawiane w odległości conajmniej 30 m od przeciwległego brzegu drogi, granic sąsiadów i innych budynków.

Budynki kryte nieogniotrwałe, a budowane w nowozakładanych osiedlach muszą posiadać odległość 15-tu metrów od środka drogi i granic sąsiadów.

Nieogniotrwałe (kuźnie, suszarnie oraz wędzarnie) posiadające ściany, podłogi, stropy i dachy z materiałów nieogniotrwałych muszą być budowane w odległości conajmniej 30 m. od przeciwległego brzegu drogi, granic sąsiadów i innych budynków.

Cegielnie i piece wapienne muszą posiadać conajmniej 60 m odległości od przeciwległego brzegu drogi, granic sąsiadów i domów mieszkalnych.

Na działkach o małej szerokości mogą być stawiane budynki przy granicy sąsiada pod warunkiem:

a) jednoczesnej budowy przez obu sąsiadów budynku bliźniaczego (wspólnego),

b) postawienia przy granicy ściany murowanej, bez żadnych otworów, grubości conajmniej 27 cm wystającej ponad dach na 30 cm, przyczym dach musi być pokryty materiałem ogniotrwałym (materiał do budowy ścian może być dowolny).

Studnie mogą być kopane w odległości conajmniej 5 m od granicy sąsiada a 10 m od obór, chlewów, dołów ustępowych, gnojowni itp.

Doły ustępowe i gnojownie muszą być oddalone od granic sąsiadów conajmniej o 2 m, od drogi o 5 m, a od studzien o 10 m.

Parkany mogą być stawiane nie w mniejszej odległości jak 75 cm od brzegu drogi. Dla uniknięcia nieporumień z władzami drogowymi należy każdorowo zażądać wskazania brzegu drogi przez miejscowego dróżnika.

Wielkość podwórza gospodarczego ustala ustawa na 36 m kw. powierzchni przy szerokości 6 m.

Dojazd na podwórze winien wynosić conajmniej 3 m szerokości.

Wejście do budynków inwentarskich dla inwentarza żywego kierować zawsze w stronę południową lub zachodnią; wrota stodół na wprost wjazdu.

Sady owocowe (zadrzewienie ochronne) jeżeli są urządzane wzdłuż jednej z granic to conajmniej 2 m od granicy lub wspólnie z sąsiadem w granicy, jeżeli przy drodze to po jednej stronie, między budynkami lub przy gnojowni od strony południowej.

Inż. Zb. Zaremba

Chłopi mówią...

Polska a Łużyce

Dzięki rozgromieniu hitlerowskich hord przez Armie Sprzymierzone i Wojsko Polskie, zetknęła się Polska po raz wtóry z bratnim narodem słowiańskim: Łużyczanami, na tych samych szlakach granicznych, które przed 900 laty wytyczyła i ustaliła mądra polityka Bolesława Chrobrego, zmierzająca do zjednoczenia Słowian w silną organizację państwową, celem wyzwolenia się spod zależności germańskiej. Jak ongiś, tak i dzisiaj przyświecają Polsce te same idee polityczne: oparcia zachodnich granic państwa na Odrze i Nysie. Ta sama idea zbliżyła znów Polskę do bratniego narodu słowiańskiego Łużyczan, którzy w XI wieku byli już w kręgu jej granic.

Łużyczanie są pozostałością dawnych Słowian połabskich. Osiedleni są częściowo w Saksonii a częściowo w prowincji pruskiej, między Odrą a Elbą na przestrzeni 12.541 km². Ilość ich dochodzi do 150.000 głów, lecz niemiecka statystyka urzędowa nie podaje ani połowy tej liczby. Mimo przeszło 900 lat strasznej tragedii niemieckiej niewoli, Łużyczanie przetrwali i żyją, mając duszę słowiańską. Mimo pozornego zniemczenia, ich żywotność i swoista kultura wołają dziś o wyzwolenie z niewoli niemieckiej.

Gdy skończyły się straszne zmagania obecnej wojny, w której niemiecka zgraja hitlerowska posługiwała się nieznanymi w dziejach świata metodami i środkami do zupełnego wyniszczenia i wytępienia niewygodnych sobie narodów, jak i polskiego, to chyba cudowi jakiemuś należy przypisać, że naród łużycki ocalał i nie podzielił losów Lutyków, Obotrytów, Hawelan i innych — dawno już wytępionych.

Nie ulega wątpliwości, że w gronie wielkich narodów znajdą się też na mającej się zebrać Konferencji Pokojowej przedstawiciele tego wielkiego, bo nie znikczemniałego w niewoli narodu łużyckiego, którzy przedstawią tam postulaty swego narodowego wyodrębnienia i wolności, i że traktat pokojowy da silny wyraz sprawiedliwości dziejowej dla tych twardych jak granit naszych braci Słowian, a pomoże w tym także polska myśl polityczna, aby nadano wolność całym Łużycom, albowiem granice Odry i Nysy nie obejmują całego obszaru zajmowanego przez Łużyczan. Bo gdy czas wyzwolenia nadszedł, niewola braci naszych Łużyczan musi się skończyć z chwilą, gdy Kongres Pokojowy zadecyduje o losach Słowiańszczyzny i granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

PIOTR WYROBEK

Tyfus plamisty przenoszą wszy

W okresie wojen i czasach powojennych, w następstwie ogólnego zniszczenia, niedożywiania ludności lub głodu, braku mieszkań i odzieży, wędrówek ludzi, obserwujemy wzmożenie się chorób zakaźnych, ponieważ w takich warunkach łatwiej jest o zarażenie się zdrowego człowieka od chorego. Jedną z bardzo niebezpiecznych chorób zakaźnych jest tyfus plamisty, który szerzy się u nas przede wszystkim w okolicach najbardziej zniszczonych wojną. Tam gdzie jest bieda, brak mieszkań i odzieży, tam jest i brud i wtedy rozmnażają się masowo wszy wśród ludności, a tyfus plamisty przenoszą wyłącznie zakażone zarazkami tej choroby wszy. Pierwsze objawy chorobowe występują u człowieka zarażonego tyfusem plamistym przez ukąszenie wszy po upływie około 10—14 dni. Początek choroby zaznacza się dreszczami, silnym bólem głowy, ogólnym osłabieniem, brakiem apetytu i wysoką gorączką dochodzącą do 40° C. Chory jest tak osłabiony, że już na początku choroby musi położyć się do łóżka. Następnie, czwartego lub piątego dnia choroby występują na ciele liczne różowe plamki różnej wielkości, które z czasem przyjmują barwę różowo-siną lub fioletową.

Z początku chory jest tylko odurzony, szybko jednak traci przytomność, nie poznaje otoczenia i nie rozumie tego co się do niego mówi. U innych chorych występują napady podniecenia, w których są bardzo niespokojni, krzyczą, zrywają się z łóżka, wychodzą z mieszkania. Przebieg choroby jest krótki ale też i bardzo ciężki i duży odsetek chorych na tyfus plamisty umiera. Zwykle po 12—14 dniach choroby ze stałą wysoką gorączką do 40° C, następuje nagły jej spadek, chory odzyskuje przytomność i bardzo powoli wraca do zdrowia. W przebiegu choroby mamy częste powikłania jak zapalenie serca, oczu, zgorzel czyli gangrena palców rąk lub nóg, wreszcie zakrzep w żyle udowej (wtedy cała noga jest mocno obrzękła i bolesna). W tych wypadkach pozostawia po sobie kalectwo na całe życie. U innych ozdrowieńców przez długi czas a nawet lata całe pozostaje jako ślad przebytej choroby — uporczywy ból głowy.

Stan ogólny chorego na tyfus plamisty jest tak ciężki, że wymaga on troskliwej opieki lekarskiej i pielęgniarskiej i dlatego powinien być umieszczony w szpitalu albo w domu izolacyjnym dla chorych na tyfus plamisty. Jedynie małe dzieci przenoszą tę chorobę bardzo lekko tak, że często nie jest u nich rozpoznawana i w ten sposób chore dzieci stają się źródłem zakażenia dla zdrowych.

Jak zaznaczyliśmy, tyfus plamisty przenoszą wyłącznie wszy, dlatego walka z nim to walka z wszawicą. Jeżeli chorego umieszczamy w szpitalu, to jest on tam poddany odwszeniu. Strzyże mu się włosy, kąpie go, ubranie oddaje do komory dezynfekcyjnej, w której jest ono poddane działaniu pary o wysokiej temperaturze lub suchego powietrza. W komorze takiej giną wszy i gnidy. Chory wychodząc z łaźni otrzymuje czystą bieliznę i odzież. Żeby jednak choroba nie rozprzestrzeniała się dalej, trzeba odwszyć nie tylko samego chorego ale także i jego otoczenie. Jeżeli nie ma łaźni i komory dezynfekcyjnej to trzeba odwszenie przeprowadzić w domu i to mniej więcej w ten sam sposób. Trzeba zatym ostrzyc włosy, wymyć ciało ciepłą wodą, dobrze je kilkakrotnie namydlając i następnie zmywając, poczym trzeba zmienić bieliznę i wierzchnią odzież. Można również zawszoną odzież i bieliznę odwszyć przez włożenie jej na jedną godzinę do pieca chlebowego, z tym jednak warunkiem, że temperatura w nim będzie wynosić około 65° C (wtedy włożony do pieca papier gazetowy wykazuje tylko lekkie zżółknienie). Aby nie dopuścić do rozwoju wszy, trzeba jednak utrzymywać stale ciało i odzież w czystości, zmieniać bieliznę przynajmniej raz na tydzień, ubranie wierzchnie czyścić i prasować, zwłaszcza w miejscu szwów, gdzie wszy znoszą swoje jajka (gnidy).

Władze sanitarne posiadają trucizny, które użyte w postaci dymu (n. p. siarka) lub gazu (n. p. kwas pruski i inne), niszczą wszy i inne robactwo nawet w całych dużych mieszkaniach.

Środki te jednak są bardzo trujące dla człowieka, dlatego czynności takie może wykonać z całą ostrożnością fachowiec-dezynfektor, a wtedy należy ściśle przestrzegać wydanych przez niego wskazówek.

Wszy we włosach głowy łatwo usunąć przez nałożenie na noc okładu z nafty (uwaga na ogień lampy lub świecy). Następnego dnia trzeba myć głowę ciepłą wodą i mydłem, a następnie spłukać włosy ciepłą wodą z dodatkiem octu i dokładnie wyczesać włosy gęstym grzebieniem. Znajdują się też w handlu aptecznym środki przeciwko wszy głowowej jak ocet sabadilowy lub środek t. zw. „Cuprex". Po 5—7 dniach trzeba kurację przeciwko wszom powtórzyć.

Widzimy z tego, że zasadniczym sposobem walki z tyfusem plamistym jest utrzymywanie czystości ciała i odzieży. Na wsi trudno jest często o przeprowadzenie kąpieli w warunkach domowych dlatego też każda gromada powinna dążyć do tego, aby mieć u siebie łaźnię wiejską, z której mogliby korzystać wszyscy mieszkańcy danej gromady.

Jeżeli każdy będzie dbał o czystość ciała i odzieży u siebie, a matki o czystość swych dzieci, zlikwidujemy zupełnie tyfus plamisty i nie będziemy się już obawiać tej strasznej epdemii.

Dr. E. S.

Zadania komitetów szkolnych

Rozpatrzymy obecnie rolę i zadania gminnych, powiatowych oraz wojewódzkich Komitetów Szkół Rolniczych, od których w dużym stopniu zależy przyszłość szkół rolniczych. Zaczniemy od Komitetów Gminnych. Powołał je do życia okólnik Ministra Rol. i RR, wydany w Lublinie dnia 15 grudnia 1944, a skierowany do wszystkich wojewódzkich, powiatowych i gminnych Rad Narodowych. Powiada on, że „gminne szkoły rolnicze męskie i żeńskie winny być zorganizowane **w każdej gminie** w ośrodkach rolniczych o obszarze 5 ha gruntu dla żeńskiej i 5 ha gruntu dla męskiej szkoły—razem 10 ha". Stwierdza też zaraz na początku, że „uczniowie, zapisani do tej szkoły, będą uczęszczać **obowiązkowo**". Kto ma te szkoły zakładać i kto odpowiada za ich stan materialny? Okólnik stawia tę sprawę jasno i wyraźnie, a mianowicie: obowiązek zakładania i prowadzenia szkół rolniczych i specjalnych spoczywać będzie na **Radach Narodowych,** reprezentowanych przez wyłonione z nich gminne, powiatowe oraz wojewódzkie Komitety Szkół Rolniczych.

Do obowiązków tych komitetów należy **wybranie** odpowiednich obiektów i **przejęcie** protokolarne wszystkich ośrodków przeznaczonych dla szkół wraz z urządzeniami i inwentarzem, **opieką** nad nimi i **organizowanie** szkół. — Jakiż zaś ośrodek będzie odpowiedni?... ten który będzie miał dobre pomieszczenie dla 5-ciu najmniej rodzin nauczycielskich, dwie duże klasy na 50 miejsc każda, dobrą kuchnię do nauki gotowania, dobrą ziemię no i i możliwie dobre położenie ze względu na to, że uczniowie będą 3 razy w tygodniu przychodzić do szkoły piechotą.

Drugim z kolei zadaniem gminnych komitetów szkolnych, do których wchodzą z urzędu **Przewodniczący** Rady Narodowej (wójt gminny), **Prezes** powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej, **Pełnomocnik** do spraw reformy rolnej, **Kierownik** miejscowej szkoły powszechnej oraz **agronom gminny,** miało być dopilnowanie, by wybrany ośrodek został rzeczywiście wyłączony od reformy rolnej i przeznaczony na szkołę rolniczą.

Trzecim zadaniem miało być przejęcie wyłączonego na szkołę rolniczą ośrodka od Komisarza Ziemskiego i opiekowanie się nim do czasu zorganizowania szkoły, aby urządzenia domowe oraz gospodarcze, zapasy i inwentarze nie zostały rozgrabione przez ciemne i nieodpowiedzialne elementy, nieumiejące szanować dobra społecznego.

Poznaliśmy oto najważniejsze zadania gminnych komitetów szkolnych! Postawmy sobie teraz pytanie jak też się z tych zadań wywiązały komitety gminne! Czy wszystkie gminy wyłączyły dla swoich szkół gminnych odpowiednie ośrodki 5-cio hektarowe? Czy je zabezpieczyły przed zniszczeniem oraz rozgrabieniem? Czy się starają o uruchomienie szkoły jak najszybsze! Odpowiedź wypadnie bardzo, bardzo różnie! Ogólnie trzeba powiedzieć, że gminne komitety szkolne w naszym województwie źle zdały egzamin! — Znaczna część winy i odpowiedzialności spada niestety na powiatowe i gminne Rady Narodowe, których obowiązkiem było powołać do życia komitety szkolne, a czego niektóre Rady Narodowe jeszcze do dziś nie wykonały. Wiele bardzo winy spada na pełnomocników do spraw reformy rolnej, którzy nie mogą się przecież tłumaczyć nieznajomością odnośnych przepisów i rozporządzeń, na podstawie których działali. W wypadku gdy na terenie danej gminy nie ma nieruchomości ziemskiej podlegającej parcelacji należy dla gminnej szkoły rolniczej zarezerwować działkę, wraz z inwentarzami w sąsiedniej gminie. Zdawałoby się, że sprawa jest jasna, tymczasem cóż się okazało?... Otóż w wielu bardzo powiatach nie wyłączono dosłownie ani jednej działki na gminną szkołę rolniczą, w innych powiatach wyłączono zaledwie po parę, zaś bardzo mało jest takich powiatów, jak Kraków,

Miechów, Dąbrowa, gdzie wykonano rozporządzenie najwyższych Władz Państwa niemal w 100%. Czy Rady Narodowe spały? czy umyślnie przymykały oczy na to niszczenie podstaw oświaty rolniczej?... Poruszam tak szczerze i mocno te sprawy, bo serce boli na samo wspomnienie, że tak wysoko stojące przed wojną powiaty jak choćby Wadowice, na szkoły gminne nic nie wyłączyły i dziś dopiero odrabiają błędy.

Pewną choć gorzką pociechą jest to, że i w innych województwach dzieje się nielepiej. Świadczy o tym okólnik Ministerstwa Rolnictwa i RR z dnia 4 lipca niosący wszystkim ostrą lecz zasłużoną naganę. Okólnik ten stwierdza, że nie wyłączono zupełnie ośrodków w myśl dekretu i dalszych zarządzeń w szeregu powiatów i gmin na cele szkolnictwa rolniczego. Przy wyłączaniu pod różne typy szkół nie uwzględniono obowiązujących ilości ośrodków szkolnych jako też ośrodków i obszarów użytków rolnych. W trakcie przeprowadzenia reformy rolnej nie zaopatrzono zupełnie ośrodków szkolnych w inwentarz żywy i martwy, względnie nie zaopatrzono dostatecznie. Nie uregulowano pretensyj byłej służby folwarcznej do ośrodków szkolnych itd.

Tak brzmią słowa gorzkiej prawdy. Ważniejsze jednak są zarządzenia ministra pod adresem Urzędów Ziemskich, Pełnomocników do spraw reformy rolnej, dają bowiem podstawę do naprawienia wielu ciężkich błędów. Zarządzenia te nakazują:

1. Poddawać szczegółowej rewizji obecny stan ośrodków szkolnych.
2. Przydzielić według obowiązujących norm obszar użytków rolnych.
3. Skorygować odpowiednio figurę pól i ośrodków szkolnych tak, by ośrodek stanowił zwartą całość.
4. Sporządzić dokładnie plany ośrodków.
5. Uzupełnić do niezbędnych norm w celu normalnego prowadzenia gospodarstw szkolnych inwentarz żywy i martwy.
6. Uregulować pretensje byłej służby folwarcznej i oddać ośrodki szkolne do wyłącznej dyspozycji kierownictw poszczególnych szkół.
7. Byłą służbę folwarczną nie posiadającą dostatecznych zasobów do normalnego prowadzenia swych gospodarstw skierować na tereny zachodnie.
8. Winnych ogołocenia ośrodków szkolnych i przeszkadzających obecnie w zagospodarowaniu ośrodków szkolnych, pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

Powyższe zarządzenie przeprowadzić do dnia 1 września 1945 r. nadsyłając do tego czasu sprawozdanie z wykonanych prac.

Inż. Lech Rościszewski

Rolnictwo i Hodowla

Jakie powinno być ziarno do siewu?

Ziarno przeznaczone do siewu musi: posiadać wysoką zdolność kiełkowania, być czyste, dobrze wykształcone oraz posiadać typowe dla gatunku zabarwienie i zapach.

Zdolność kiełkowania oznacza się ilością kiełkujących nasion na 100 sztuk, czyli inaczej mówiąc procentowo. Wymagana siła kiełkowania dla zbóż wynosi 95%, tzn. na 100 nasion winno kiełkować po upływie pewnego ustalonego doświadczeniami okresu 95 sztuk. Dla zbóż okres ten wynosi 7 dni. Oprócz siły kiełkowania, ważną cechą zdolności kiełkowania ziarna jest jeszcze **energia kiełkowania**, oznaczana dla zbóż po 4 dniach. Im wyższą jest energia kiełkowania, tym bardziej wartościowe jest ziarno siewne, tym równiej i szybciej ono wschodzi.

Najwyższej zdolności kiełkowania nabiera ziarno w 3—4 tygodnie po zbiorze, czyli po osiągnięciu tzw. dojrzałości fizjologicznej. Proces ten przechodzi już w snopie czyli — jak to się mówi popularnie — musi się wypocić. Na moment ten winni zwrócić uwagę przede wszystkim plantatorzy zbóż selekcyjnych, którzy dla ostatecznego zakwalifikowania zboża obowiązani są przesyłać do Stacji Oceny Nasion próbki ziarna, dla oznaczenia jego siły kiełkowania. Ziarno powinno być zasadniczo użyte do zasiewu w okresie najbliższego po sprzęcie sezonu siewnego. W praktyce jednak zachodzą wypadki, że trzeba użyć ziarna starszego. Konieczne jest wówczas zbadanie siły kiełkowania, aby zasiewy nie były za rzadkie, bo nasiona z roku na rok tracą siłę kiełkowania.

Ziarno siewne musi być czyste, a więc nie może zawierać różnych zanieczyszczeń, które można podzielić na szkodliwe i nieszkodliwe. Do szkodliwych należą nasiona chwastów i obcych roślin uprawnych, do nieszkodliwych plewy, grudki ziemi itp.

Czystość ziarna oznacza się również w procentach. Dla zbóż wymaga się czystości 99% tzn. na 100 gramów ziarna może być ogółem 1 gram zanieczyszczeń, z tym, że dla zanieczyszczeń szkodliwych normy są bardzo surowe i dopuszczają te zanieczyszczenia w 1 kg ziarna już nie na wagę, lecz w sztukach, dla zbóż 10 sztuk na 1 kg.

Ziarno siewne musi być dorodne czyli dobrze wypełnione. Miarą tej cechy nasienia, którą by można nazwać „pełnoziarnistością" jest waga 1000 ziarn. Im ziarno dorodniejsze, im lepiej wypełnione tym oczywiście wyższa jest waga 1000 ziarn. Trzeba tu jednak pamiętać o tym, że w ramach tego samego gatunku spotykamy odmiany grubo i drobno ziarniste. Dlatego też inne są normy dla odmian drobnoziarnistych, a inne dla odmian gruboziarnistych. U żyta i pszenicy różnice te nie występują tak silnie i średnio przyjąć można wagę 1000 dorodnych ziarn żyta za 24,5 grama, pszenicy 42,1 grama.

Ziarno siewne nie powinno zawierać więcej jak 15% wilgoci. Ziarno wilgotniejsze oddycha, zagrzewa się i stanowi podatne środowisko dla rozwoju niebezpiecznych dla kiełków bakteryj i grzybków. Dla potrzeb gospodarczych oznacza się zawilgocenia z pomocą ciężaru właściwego ziarna. Służy do tego waga zbożowa zwana holenderską. Ciężar właściwy żyta suchego i zdrowego waha się zależnie

od odmiany między 70 a 80 kg, pszenicy między 78 a 83 kg (ciężar właściwy tzn. ciężar 1 hl ziarna). Im zboże jest wilgotniejsze tym jego ciężar właściwy staje się wyższy.

Ziarno zdrowe powinno mieć typowy „zbożowy" zapach. Zapach ziarna najlepiej można ocenić, gdy w chłodnym pomieszczeniu, zaciśnie się w dłoni przez krótką chwilę garść ziarna, a następnie zaraz po otwarciu powącha. O ile zboże jest zatęchłe, stęchlizna wystąpi wówczas zupełnie wyraźnie.

Chcąc otrzymać ziarno siewne o podanych cechach, należy:

Przeprowadzić żniwa w dobrze uchwyconej porze dojrzałości technicznej i możliwie w sprzyjających warunkach atmosferycznych.

Chronić zwiezione zboże od zamoknięcia.

Młockę przeprowadzić tak, aby nie kaleczyć ziarna.

Bardzo starannie oczyścić ziarno.

Czyszczenie jego rozpoczyna się na wialni, której działanie polega na usunięciu zanieczyszczeń i nasion obcych przez zastosowanie całego systemu sit zwanych rafkami, przy współdziałaniu wiatru. Czyszczenie wialnią polega za tym na wykorzystaniu różnicy wielkości i ciężaru ziarna i zanieczyszczeń. Ziarno oczyszczone na wialni, a przeznaczone do wysiewu musi być jeszcze tryjerowane. Tryjerowanie ziarna zapewnia otrzymanie nasienia dobrze wykształconego, pozbawionego pośladu i resztek zanieczyszczeń obcymi nasionami.

Inż. Roman Jasiński

Pryszczyca i jej zwalczanie

Wśród chorób, najbardziej zagrażających naszemu bydłu i najłatwiej szerzących się w okresie pastwiskowym wśród zwierząt, wymienić należy przede wszystkim **pryszczycę**, zwaną inaczej zarazą pyska i racic. Chorobę wywołuje zarazek niedostrzegalny dla oka nawet przy pomocy mikroskopu. Dostaje się on do organizmu zwierzęcia najczęściej przez błonę śluzową pyska, nawet gdy nie jest ona skaleczona.

Najpodatniejsze na pryszczycę są krowy, następnie świnie, owce i kozy. Człowiek choruje stosunkowo rzadko i to raczej narażone są dzieci, pijące surowe mleko od krów chorych. Przebieg choroby jest taki sam jak u bydła, ogranicza się najczęściej do błony śluzowej ust, niekiedy pojawiają się pęcherze i ranki na rękach i nogach.

Źródłem zakażenia są wszelkie wydaliny zwierząt chorych, głównie zaś ich ślina. Najwięcej zarazków znajduje się w płynnej zawartości pękających pęcherzyków. Zarazki dostają się wraz ze śliną zwierząt chorych do paszy, ściółki, naczyń, na ręce i ubranie dojarek, a stamtąd do mleka. Bezpośrednio, to znaczy przez krew, zakażone zostaje mleko, podobnie zresztą jak kał i mocz zwierząt chorych.

Zarazki giną w mleku gotowanym i kwaśnym, oraz śmietanie i maśle z kwaśnej śmietany, mogą się jednak znajdować w maśle ze słodkiej śmietanki.

Choroba ta szerzy się w lecie, gdy bydło przebywa na pastwisku. Sprzyjają jej też wszelkiego rodzaju spędy i transporty bydła. Przenosi się ją przez naczynia, narzędzia, paszę, ściółkę, obornik itp.

Krowy chore na pryszczycę mlaskają, z otwartych pysków cieknie im obficie gęsta, lepka ślina. Jeżeli zaatakowane są racice — nie wstają przy wejściu człowieka do obory, spędzone zaś trzęsą się i rzucają nogami do tyłu, jakby chciały usunąć coś z pomiędzy racic. Na bezzębnej części górnej szczęki, górnej wardze, dziąsłach, języku i policzkach pojawiają się pęcherzyki wielkości ziarn grochu, które pękając pozostawiają ranki. Na racicach tworzą się pęcherzyki, wskutek zanieczyszczenia nawozem i podrażnienia ściółką powstają bolesne obrzęki, ropnie i martwice. Pękające podczas dojenia pęcherzyki na strzykach pozostawiają bolesne ranki, pokrywające się brunatnym strupem, który przy następnym dojeniu znowu się zdziera i utrudnia w ten sposób dojenie. Początkowo zwierzęta jedzą źle z powodu gorączki, później zaś z powodu bólu. Wskutek tego tracą znacznie na wadze, a mleczność bardzo spada. Cielęta ssące giną po 1—2 dniach choroby z objawami silnej biegunki.

Z chwilą, gdy w oborze zachoruje jedna sztuka, zakażamy natychmiast resztę, wycierając im pyski szmatką zamaczaną w ślinie krowy chorej. Robimy to w tym celu, aby zaraza przeszła szybko i równomiernie w całej oborze, gdyż i tak zakażenie jest nieuniknione.

Chorym krowom przemywamy pyski wywarem z szałwi lub rumiankiem, wlewając go przy pomocy rurki gumowej do otwartego pyska. Strzyki obmywamy wodą mydlaną i smarujemy po doju tranem lub wazeliną. Czysto obmyte i osuszone racice pędzlujemy 5% roztworem taniny, a usunąwszy rozmiękły róg i martwicę jodynujemy, lub przypalamy lapisem i bandażujemy. W ten sposób unikamy zanieczyszczenia ranek i późniejszego ich ropienia. W wypadkach cięższych, zwłaszcza gdy występują powikłania należy wezwać weterynarza.

Krowy chore nie chcą jeść paszy twardej, gdyż sprawia im to ból. Trzeba więc dać im miękką zielonkę, parowane ziemniaki, poidła z otrąb i mąki z siemienia lnianego. Przede wszystkim zaś należy pamiętać o czystej i obfitej ściółce z długiej słomy.

Mleko od krów chorych na pryszczycę warzy się, śmietana trudno się zmaśla. Nie należy go ani pić, ani też skarmiać na surowo zwierzętami, gdyż w ten sposób szerzymy zarazę w całym obejściu.

Zarazki pryszczycy nie znoszą wysokiej temperatury, to też, aby zniszczyć je w oborniku i zapobiec w ten sposób dalszemu szerzeniu się choroby, układamy go w pryzmy i przykrywamy dość grubą warstwą słomy i piasku, aby się zagrzał.

Jeżeli dbaliśmy o to, aby nie zawlec pryszczycy do swojej obory, to starajmy się również nie przenosić jej gdzie indziej. Nie należy więc zapominać o zachowaniu wszelkich środków ostrożności. O wybuchu pryszczycy należy powiadomić sołtysa, na bramie obejścia umieścić napis ostrzegający, nie wpuszczać osób obcych do obory, nie sprzedawać mleka surowego. Bydła nie wypędzamy na pastwisko, owcom zaś stawiamy przed drzwiami stajni skrzynkę napełnioną papką z torfu zmieszanego z 1 częścią kreoliny, dwoma częściami dziegciu i 10 częściami wody, aby przechodząc przez nią dezynfekowały racice i nie roznosiły zarazy.

Inż. J. Błażejewicz

KOMUNIKAT

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wszczęło starania w Ministerstwie Obrony Narodowej o uzyskanie reklamacji od służby wojskowej dla inspektorów, kierowników i nauczycieli szkół rolniczych, którzy ze względu na swe kwalifikacje zawodowe są niezbędni przy odbudowie oraz podniesieniu kulturalno-oświatowym i zawodowym wsi polskiej. Zainteresowani funkcjonariusze szkół, znajdujący się pod zarządem Wydziału Oświaty Rolniczej przy Woj. Urzędzie Ziemskim w Krakowie winni dla uzyskania reklamacji przesłać odnośne podania wraz z uzasadnieniem do Wydziału Oświaty Rolniczej Kraków, ul. Szczepańska 2, I piętro.

Sprzęt lnu na włókno

Zanim przejdziemy do sprawy samego sprzętu dnu, napomkniemy jeszcze o jednym, mianowicie co robić, gdy len „leży" w następstwie gwałtownej ulewy lub długotrwałych deszczów. Sprawa ta jest o tyle ważną, że w niektórych okolicach obserwujemy dość częste wypadki wyłożenia się lnów, z drugiej zaś strony taki len nierównomiernie dojrzewa, słoma niszczeje i daje gorszy gatunek włókna. **Lny powalone należy podnosić.** Nie jest to takie trudne, a w dużej mierze można uratować plantację. W tym celu podnosimy łodygi na przestrzeni 1/2 do 3/4 metra kwadr. i łączymy je w kaptur, wiążąc u wierzchołka wyrwaną łodygą, aby uchronić od powtórnego wywrócenia się. Rośliny w ten sposób podniesione, mają możność dojrzewania. Niechaj więc każdy gospodarz przejdzie swój zagon lnu, i jeśli ten jest powałony, choćby nawet tylko częściowo, podniesie go w opisany wyżej sposób.

Rodzaje dojrzości lnu

Przechodząc do samego sprzętu lnu na włókno, przypominamy, że w uprawie lnu rozróżniamy trzy rodzaje dojrzałości. Pierwszy — najwcześniejszy — to dojrzałość t. zw. zielona. W tym okresie łodygi zachowują barwę raczej zieloną, liście dolne poczynają dopiero opadać, ziarno jest zupełnie niedojrzałe. Len sprzątnięty w tym czasie daje włókno bardzo delikatne i mocne, poszukiwane specjalnie do wyrobu cienkich tkanin t. zw. batystów. Siemienia jednak wtedy nie zbieramy.

Następny rodzaj dojrzałości — to t. zw. okres dojrzałości żółtej. Przypada ona mniej więcej w 100 do 110 dni po zasiewie. Ma on miejsce wtedy, gdy łodygi nabierają barwy zielono-żółtej t. zw. woskowej. Liście od połowy łodygi aż do szyjki korzeniowej opadną. Ziarno zaś poczyna brązowieć dopiero przy nasadzie. Jest to **najkorzystniejsza pora sprzętu lnu włóknistego.** Wtedy bowiem otrzymujemy włókno pierwszorzędnej jakości, a siemie i tak dobrze dojrzeje w torebkach po wyrwaniu.

Trzeci okres dojrzałości — to okres t. zw. dojrzałości pełnej, zwanej niekiedy także brunatną. — Łodyga pozbawiona zupełnie wtedy już liści jest ciemno żółta lub zaczyna brunatnieć, ziarno jest całkowicie wykształcone i dojrzałe. W tym okresie wolno zbierać jedynie lny ziarniste, przeznaczone na olej.

Niestety do błędów najczęściej popełnianych w uprawie lnu, należy zbyt późne jego wyrywanie. Rolnik obawia się raczej, że ziarno nie dojdzie, a nie interesuje się, jakie otrzyma włókno. Trzeba zaś wiedzieć, że przy późniejszej przeróbce uzyska włókno grube, ordynarne, nadające się tylko prawie na worki. Strat na jakości włókna nie wyrównuje bynajmniej lepiej wykształcone siemie. Jak wykazały doświadczenia, w takim wypadku na włóknie traci się przeciętnie 10 do 15%, a na nasieniu zarabia tylko około 5%. Zysk zatem na lnie przejrzałym jest pozorny. Sprzątajmy więc len w okresie dojrzałości żółtej!

Wyrywanie lnu

Wiadomo wszystkim, że lnu włóknistego nie wolno kosić (zbyt duża strata włókna), a należy go wyrywać z korzeniami. Robi się to podczas pogody suchej, w przeciwnym razie cząsteczki ziemi zbyt silnie przywierają do korzonków. — wyrywane garście lnu otrząsa się z przylegającej ziemi i składa w rzędy w ten sposób, aby korzonkami były zwrócone w jedną stronę. Sąsiedni rząd leży korzonkami naprzeciw korzonków poprzedniego, wzgl. główkami naprzeciw główek. Między rzędami winien być pewien odstęp, aby wzajemnie się nie dotykały i główkami nie poplątały. Jedna garść po rozłożeniu winna zajmować 80 do 100 cm kw. powierzchni ziemi. Wyrywając len, należy na polu pozostawiać rosnące chwasty oraz wszystkie chore łodygi.

Pożądane jest bardzo, aby podczas wyrywania przeprowadzać od razu sortowanie słomy według jej długości, grubości i koloru. Ułatwia to bowiem późniejsze roszenie.

Suszenie zbioru

Len wyrwany powinno się zostawić w spokoju przez 1—2 dni, aby zesztywniał, łatwiej go wtedy zestawiać celem wysuszenia. Suszenie lnu odbywa się różnymi sposobami. Najczęściej stosuje się zwykłe suszenie wprost na ziemi. Nie jest to system godny polecenia, gdyż len pozostawiony na polu, nie wysycha równomiernie, a nadomiar złego łatwo zaczyna się rosić, jeśli dłużej padają deszcze, co na Podhalu nie należy do rzadkości. Suszymy więc len inaczej! Najlepiej jest zestawiać len w kaptury. Polega to na tym, że bierze się dwie garście leżące naprzeciw siebie i ukośnie razem się zestawia. Dwoma następnymi garściami zamyka się boki, a cały kaptur związuje się u szczytu (nie pod główkami) powrósłem ze słomy lnianej.

Gdzieindziej stosuje się suszenie na żerdziach lub drutach. W tym celu dwa słupki łączy się żerdką lub drutem, a na tym opiera się garście lnu **na przemian, główkami obok siebie** (a nie do siebie).

Dzięki temu wiatr może swobodnie przewiewać między garściami, a główki nie plączą się wzajemnie. Niektóre gospodarstwa stosują także suszenie lnu na kozłach, ostrewkach itd., używanych do suszenia zielonej paszy. Taki system jest bardzo praktyczny w okolicach o znacznych opadach deszczowych.

Inż. Marek

Najczęściej popełniane błędy przy uprawie żyta

Jak wykazuje statystyka przedwojenna, ogólny obszar roli zajęty pod uprawę zbóż na terenie woj. krakowskiego wynosił ogółem 540.000 ha, w tym ok. 100.000 ha pszenicy, ok. 200.000 ha żyta, ok. 170.000 ha owsa i ok. 70.000 ha jęczmienia.

Powierzchnia zasiana żytem zajmuje zatem bardzo poważną pozycję i dlatego też pożyteczną rzeczą będzie zwrócenie uwagi teraz, w przededniu zasiewów na błędy najczęściej popełniane przy jego uprawie.

Żyto mało wymagające pod względem gleby i nawożenia, bardzo wrażliwe jest na staranną uprawę mechaniczną, w pierwszym rzędzie na staranną i wcześnie wykonaną orkę. Orka siewna pod żyto winna być wykonana na 3—4 tygodnie przed siewem, aby rola miała czas dobrze się odleżeć. Im orka jest głębsza, a ziemia cięższa, tym osiadanie następuje wolniej i tym wcześniej należy orkę wykonać.

Żyto wymaga ziemi odleżałej dlatego, gdyż dolne kolanka, w których się krzewi, leżą poniżej powierzchni gleby. Krzewienie żyta rozpoczyna się wcześnie i wcześnie się kończy. O ile zatem ziemia nie jest odleżała i osiada w czasie krzewienia się żyta, powstają wielkie straty w zwarciu runi wywołane przerywaniem pędów. O ile pod żyto został

przyorany nawóz zielony, tym większą uwagę trzeba zwrócić na dostateczne odleżenie się gleby. Trzeba by zatem wykonać orkę jeszcze wcześniej, co nie zawsze jest w praktyce możliwe, a i nie bardzo jest wskazane. Zauważono bowiem, że nawóz zielony nie powinien być przyorany zbyt wcześnie przed siewem żyta, gdyż za wcześnie się rozkłada i dużo pokarmów ginie w ziemi zanim żyto będzie mogło z nich korzystać.

W tym wypadku trzeba mieć do pomocy wał do ugniatania podglebia zwany od nazwiska wynalazcy wałem Cambella. Wały powierzchniowe, gładkie czy pierścieniowe nie zastąpią działania wału Cambella, mogą tylko w pewnym stopniu wpłynąć na przyspieszenie osiadania gleby.

Drugim powszechniejszym jeszcze błędem, popełnianym przy uprawie żyta, jest niezaprawianie ziarna. O ile do zaprawiania pszenicy nikogo już dzisiaj przekonywać i namawiać nie trzeba, o tyle zaprawianie żyta nie jest jeszcze uznane przez ogół rolników i bywa rzadko tylko stosowane. Zaprawianie żyta siewnego jest konieczne dla zniszczenia grzybka zwanego po polsku sierpikiem, a w literaturze naukowej noszącego nazwę „Fusarium".

Zależnie od czasu i miejsca porażenia żyta przejawia się on albo jako pleśń śniegowa, albo jako zgorzel podstawy źdźbła, jako gnicie węzłów albo też jako pleśnienie kłosów.

Najbardziej sprzyjające warunki rozwoju znajduje ten grzybek w okresie tajania śniegów, po których zejściu tak często łany żytnie pokryte są „pleśnią śniegową", tworzącą jakgdyby kożuch na życie. Występuje ona szczególnie w miejscach niżej położonych, a tworzy ją masa rozłożonych liści. W miejscach pokrytych pleśnią śniegową rośliny z zasady zamierają i powstają puste place. Pleśń śniegowa w głównej mierze stanowi przyczynę złego przezimowania żyta. Szkody wywoływane przez pleśń śniegową są bardzo pokaźne i dlatego też zaprawianie nasion żyta celem zniszczenia znajdujących się na nich zarodników grzybka powinno wejść w zwyczaj i stać się tak obowiązującym, jak zaprawianie pszenicy.

Erjot

Zwalczajmy raka ziemniaczanego

Rak ziemniaczany jest groźną chorobą ziemniaka. Aby chorobę móc leczyć, trzeba ją wpierw poznać. Raka ziemniaczanego rozpoznajemy najłatwiej w czasie kopania ziemniaków. Jeśli na kłębach ziemniaka zauważymy twarde, zdrewniałe guzy, wyrastające zazwyczaj z oczek kłębu, barwy białej (wzgl. różowej czy fioletowej — gdy skórka kłębu barwna) lub brunatnej, niekiedy gnijące i cuchnące, wyglądem przypominające małą główkę kalafiora, to prawdopodobnie mamy do czynienia z rakiem ziemniaczanym. Czasem guzy te są bardzo małe niby brodawki na oczkach, niekiedy większe od samego kłębu. Niekiedy wyrastają wprost na rozłogach. Jesienią, gdy padają obfite deszcze i w ziemi jest dużo wilgoci, guzy gniją, odpadają i pozostają często w ziemi. Guzy te są rozsadnikiem raka ziemniaczanego.

Obowiązkiem właściciela takich zarażonych ziemniaków jest zapakować kilka ziemniaków razem z guzami rakowatymi w podwójny papier, napisać na wierzchu imię i nazwisko właściciela gruntu zarażonego i podać miejscowość oraz gminę. Następnie zgłosić o wypadku znalezienia raka do właściwego zarządu gminnego (najpóźniej w ciągu 24 godzin), który jest obowiązany niezwłocznie przesłać próbkę chorych ziemniaków do **Stacji Ochrony Roślin w Krakowie, ul. Łobzowska l. 24.** Również można oddać pakunek do rąk Powiatowego Instruktora Rolnego, który go dalej prześle.

Zapyta pewnie niejeden, skąd się ta choroba bierze. Otóż rak ziemniaczany jest wywoływany przez grzyba-pasożyta z grupy tzw. skoczków. Zarodniki tego grzyba żyją w gruncie. Dostają się one do gruntu zazwyczaj z ziemniakami, często pozornie zdrowymi, lecz pochodzącymi z gruntu zarażonego rakiem ziemniaczanym. Zarodniki takie (nasiona) noszą nazwę **zarodników przetrwalnych,** gdyż mają zdolność przetrwania w ziemi nieraz do 12 lat. Jeśli w ciągu tych dwunastu lat na takim zarażonym gruncie posadzimy ziemniaki, nawet bardzo zdrowe i z niezarażonego rakiem gruntu pochodzące, to ziemniaki te ulegają zarażeniu. Zarodniki dostają się do wnętrza kłębu i rozpoczynają tam swój dalszy żywot. Nie przeszkadza to kłębowi matecznemu wypuścić kiełki, zakorzenić się w ziemi i wytworzyć pędy ziemne, na których zawiązują się młode kłęby ziemniaka. Tymczasem jednak w kłębie matecznym pasożyt żyje i rozwija się, wywołując tworzenie się wspomnianych guzów. Wewnątrz nich powstaje cała masa zarodników, które zdążyły się tymczasem rozmnożyć. Gdy guz rozpadnie się, zarodniki uwalniają się i wędrują w ziemi z wodą gruntową. Rzucają się one teraz gwałtownie na zawiązki ziemniaków i znów wywołują tworzenie się na nich guzów.

Nie tylko jednak same kłęby są rozsadnikiem choroby. Jest nim również zarażona ziemia. Rak ziemniaczany przenosi się więc także z przylepiającą się do narzędzi, butów itd. ziemię z miejsca na miejsce. Dalej — jeśli surowymi ziemniakami, zarażonymi rakiem karmimy zwierzęta domowe, to zarodniki raka, nie ulegając strawieniu w przewodzie pokarmowym zwierzęcia, dostają się do obornika, a z obornikiem bywają wywiezione na pole. Podobnie dzieje się, jeśli odpadki ziemniaków rakowatych wyrzucamy na gnojownię. Jasną jest również rzeczą, że przechowywanie ziemniaków „rakowatych" razem ze zdrowymi w jednej piwnicy lub kopcu, powoduje zarażenie się rakiem zdrowych.

Jedynym lekarstwem, skutecznym w zwalczaniu raka ziemniaczanego jest sadzenie **ziemniaków rakoodpornych**, tj. takich odmian ziemniaków, które się rakiem nie zarażają, jak np. odmiany: Marszałek, Kmieć, Hetman, Ackersegen, Ostbote, Jubel, Parnasia i wiele innych. W wypadku więc, gdy rak ziemniaczany wystąpił już w gospodarstwie, należy zarzucić wszelkie, dotychczas w gospodarstwie uprawiane ziemniaki, a postarać się o nowe — i to nieodzownie rakoodporne. Które spośród rakoodpornych ziemniaków nadają się na właściwy grunt, o tym pouczy Powiatowy Instruktor Rolny, do którego należy się w tej sprawie zwrócić.

Poza sadzeniem ziemniaków rakoodpornych, winien rolnik, u którego wystąpił w gospodarstwie rak ziemniaczany:

1. Ziemniaki, zarażone rakiem, przechowywać całkiem oddzielnie, a miejsce ich przechowania po usunięciu ziemniaków, oczyścić z odpadków i zdezynfekować wapnem palonym.
2. Zwierzęta domowe karmić ziemniakami tylko ugotowanymi.
3. Nie płukać ziemniaków w wodach płynących

(rzece; potoku), lecz w naczyniach zamkniętych, a wodę po ich opłukaniu zlewać do **specjalnego dołu.**

4. Odpadków z ziemniaków nie rzucać na gnojownię, lecz do wspomnianego dołu.
5. Pług, bronę, motyki, kosze używane przy zbiorze ziemniaków — zaraz po ich użyciu na zarażonym gruncie oczyścić z ziemi i zdezynfekować, bieląc je świeżo gaszonym wapnem.

Sprzedaż lub wymiana ziemniaków, zarażonych rakiem, jest zbrodnią społeczną i będzie najsurowiej karaną!!!

Rolnicy! Tylko wspólny wysiłek może uratować produkcję ziemniaka od zagłady! Pamiętajcie o wypełnianiu powyższych wskazań! Jeśli je będziecie wypełniać, wtenczas ziemniak da wam wyższy plon i podniesie wasze dochody.

Inż. rol. Wł. Zydłowicz

Buhaj, jako siła pociągowa

W dobie obecnej, gdy rolnictwo nasze cierpi na dotkliwy brak sprzężajów, winniśmy wszystko uczynić, aby niedomaganią w tym zakresie złagodzić.

W tym celu próbujmy oprzęgać buhaje — tam gdzie one są — i wykorzystujmy je jako siłę pociągową. Buhaj wszak jest doskonałym zwierzęciem pociągowym, siła jego starczy za parę koni.

Przyuczenie buhaja do pracy nie przedstawia żadnych trudności, o ile się do tego zabierzemy rozumnie, bez bicia i krzyków, ale z łagodną stanowczością. Najlepiej jest uczyć buhaja rocznego, zanim nabierze siły i złośliwości, jednakże dopiero dwuletni, dobrze rozwinięty byk, może być użyty do pracy w polu.

Na młodego buhajka nakładamy jakąkolwiek prowizoryczną uprząż i przyzwyczajamy go do wleczenia za sobą lekkiego kloca lub drąga. Prowadzimy go na lince, przywiązanej do kantara. Przez kółko w nozdrzach przeciągamy drugą linkę, której używamy tylko w razie oporu, lub rozbrykania buhajka. Później zaprzęgamy go do lekkiego wózka i po kolei do bron i pługa, uważając, aby buhaja przyzwyczajać do pracy stopniowo, nie przemęczając go.

Uprząż buhaja, podobnie jak końska, składa się z chomąta z podkładem, pasa wierzchniego, podpinki i pasów pociągowych. Do dyszla przywiązuje się buhaja za kark naszelnikiem skórzanym, lub łańcuchem do wiązania bydła. Lepiej jednak zaprzęgać buhaja między dwa dyszelki.

Kieruje się buhajem dorosłym za pomocą jednego łejca, przechodzącego przez kółko w nosie. Jeżeli kto chce jechać na wozie, winien przyczepić lejce z obu stron kółka. Buhaj, podobnie jak koń, daje się kierować głosem.

Buhajem można wykonywać te same roboty co koniem, można nim drzewo z lasu zwozić, o ile teren nie wymaga większej zręczności. W lekkiej pracy buhaj jest od konia powolniejszy i nie może być użyty do dłuższej jazdy na kamienistych, lub szosowanych drogach, gdyż łatwo się podbija, jest zato od konia dużo silniejszy i nie narowi się w twardym ciągu. Najlepiej jest pracować buhajem w pojedynkę lub ze względu na dopasowanie kroku, w parze np. z wołem; można jednak sprzęgać buhaja z koniem przy wykonywaniu głębokiej orki, lub wożeniu dużego ciężaru.

Praca buhajowi nie szkodzi, wręcz przeciwnie, wpływa korzystnie na jego zdrowie i kondycję, oczywiście o ile dostaje dodatek owsa lub innej paszy treściwej, odpowiadającej wykonywanej pracy. Nie wolno jednak buhaja przeciążać pracą, zwłaszcza jeżeli ma dużo krów do stanowienia. Pamiętajmy zawsze o tym, że buhajowi trzeba dać tak długą przerwę na odpas, aby miał czas zjedzoną paszę przeżuć. Ponieważ buhaje są wrażliwsze na gorąco od koni, w dni upalne winny mieć dłuższą przerwę południową.

Jakie są korzyści z oprzęgania buhaja? Otrzymujemy półdarmo pracę conajmniej jednego konia, gdyż stadnika dla krów tak czy owak trzeba chować, a dodatek paszy na pracę jest dużo mniejszy, niż całkowite wyżywienie konia. Buhaj pracujący jest zdrowszy i łagodniejszy od buhaja, stojącego stale w oborze. Możemy dużo dłużej używać takiego stadnika pracującego w polu, gdyż będzie stale w dobrej kondycji i nie zapasie się pomimo intensywnego żywienia.

A więc w miarę możliwości oprzęgajmy buhaje!

Inż. D. Pstrokońska

Czy złe łąki zaorywać?

Znaczne zaniedbanie użytków łąkowo-pastwiskowych zmusza wielu rolników do szukania sposobów, którymi można podnieść plony siana i paszy. Zagospodarywując łąki, często staje rolnik przed problemem czy warto poprawiać posiadaną łąkę czy też nie. Korzystniej byłoby zaorać cały obszar i po pewnym czasie założyć łąkę na nowo. Aby wszystkim rolnikom ułatwić powzięcie stosownej decyzji, pragnę pokrótce omówić zasadnicze momenty, decydujące o tym zagadnieniu.

Przeoranie i zasiew łąki wzgl. pastwiska na nowo zalecać można w następujących wypadkach:

1) Gdy braki w roślinności, występującej na użytku, są duże a więc nie ma zupełnie lub tylko niewiele dobrych, słodkich traw, koniczyn oraz wartościowych roślin pastewnych. Orkę opłaca się również zastosować, gdy występuje dużo przykrych i szkodliwych chwastów, odznaczających się poza tym uporczywością jak np. śmiałek darniowy, sity, turzyce, bliźniaczka zwana psią trawką itd.

2) Orka użytku zielonego jest konieczna, gdy gleba łąkowa wykazuje duże braki, których nie da się usunąć innymi środkami. Do braków tych można zaliczyć np. silne zakwaszenie lub zupełną martwość gleby, obecność warstw orsztynu itd.

3) Przeoranie użytku zielonego bywa również konieczne, gdy zależy nam na pewnym wyrównaniu powierzchni łąkowej, na której znajduje się dużo starych, zadarnionych kretówek lub mrowisk względnie innych nierówności, utrudniających kośbę lub zastosowanie narzędzi do pielęgnowania i zbioru.

Poprawę użytku zielonego bez przeorania darni można wykonać natychmiast i przeprowadzać z pomyślnym rezultatem w następujących wypadkach:

Gdy braki w zespole roślinnym porastającym łąkę nie są duże i dadzą się stosunkowo łatwo usunąć np. przez czasową zmianę sposobu użytkowania. Zastosowanie na łąkach wypasu daje rezultaty zadowalniające np. przy zachwaszczeniu łąki przez rośliny baldaszkowe w rodzaju dzikiej marchwi. W wielu wypadkach samo nawożenie zwłaszcza organiczne na glebach wyjałowiałych może zdziałać dużo dobrego, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy stosuje się je na łąkach po uregulowaniu stosunku

wilgotności, a przez spasanie zwalczona została większość chwastów.

Niewskazane może być przeorywanie łąki, gdy braki glebowe nie są zbyt duże i dadzą się stosunkowo łatwo usunąć drogą wapnowania i racjonalnego nawożenie. Wiele łąk bywa właśnie takich i nie potrzebują zbyt radykalnego środka do swej poprawy, dowodzą tego spostrzeżenia z praktyki, że niejednokrotnie samo silniejsze nawożenie obornikiem lub gnojówką potrafiło nie tylko podnieść plon siana ilościowo, lecz również poprawiło jego jakość.

Za poprawą niektórych użytków zielonych bez niszczenia darni przemawiać będą poza tym trudności, na jakie w niektórych terenach napotyka wykonanie orki, a więc na terenach o pewnym nachyleniu (na zboczach), na glebach płytkich, kamienistych i nierównych.

Możliwości poprawy użytków zielonych tą czy inną drogą nie zawsze łatwe są do rozpoznania. Omawiając ten problem, pragnę zwrócić uwagę, że rolnicy posiadają u nas stosunkowo mało praktyki w racjonalnym poprawianiu łąk. W związku z tym konieczną jest rzeczą prowadzenie stosownych doświadczeń lub choćby prób, w których rolnicy na małych parcelach nauczą się, jak wykonać poszczególne prace i przekonają się o wartości poszczególnych zabiegów.

Mając zaorać łąkę, należy zawsze dokładnie zastanowić się czy będzie się w stanie należycie wykonać wszystkie prace, związane z tym. Pamiętać również należy, że poza torfami, na których można już w roku orki zasiać łąkę na nowo, na wszystkich innych glebach trzeba przez 2—3 lat uprawiać inne rośliny, a dopiero po tym czasie po doprowadzeniu i zasileniu gleby obornikiem można zakładać łąkę. Jeśli jednak rolnik nie potrafi dobrze wykonać wszystkich prac związanych z założeniem nowej łąki, lepiej niech chwilowo do pracy tej nie przystępuje, a postara się podnieść plony przez pielęgnowanie starej darni.

Inż. M. Nowak



O sortowaniu owoców

Powszechnie wiadomo, że wysokie ceny otrzymać można tylko za owoce doskonale sortowane. Za owoce niesortowane nabywca da w każdym wypadku cenę znacznie niższą. Sortowanie należy przeprowadzić z największą uwagą. W każdej sorcie muszą być wszystkie owoce co najmniej tej sorty, za jaką ją podajemy.

Co znaczy porządne sortowanie owoców, jaką się do tego przykłada wagę w krajach o prawdziwie wysokiej, sadowniczej kulturze, przekonać się łatwo na przykładzie sadowników w Tyrolu czy Kalifornii. W tych krajach obowiązują przepisy jednolitego sortowania owoców, a nawet są określone jednostajne rozmiary skrzyń do eksportu owoców.

Podstawą sortowania owoców na szereg sort musi być praktyczny, pomologiczny podział, wedle którego rozróżniamy sorty stołowe, targowe (handlowe) i gospodarskie (przeznaczone jedynie na przeróbkę).

Stołowy owoc jest taki, który się spożywa w stanie surowym. Musi on mieć piękny kształt, aromatyczny zapach, sypkość miąższu i w ogóle wszelkie własności, jakie można brać pod uwagę przy spożywaniu owocu w stanie surowym.

Targowe (handlowe) **owoce** są to owoce, które na oko wyglądają bardzo pięknie bez względu na ich inne własności. Targowe owoce muszą tedy być stosunkowo wielkie, mieć ładny kształt, piękny kolor oraz wszystkie te właściwości, które wpływają na kupującego. Na naszych targach jeszcze ciągle kupuje się na oko, a przeto często wybiera się gorsze, lecz piękniej wyglądające owoce, a pomija mniej piękne a zato smaczniejsze.

Gospodarskie owoce są znowu takie, których używa się do przeróbek w gospodarstwie domowym, a wyjątkowo tylko spożywa się na surowo.

Odmiany, należące do tych trzech grup, dzielimy na I, II, i III klasę wedle tego, ile posiadają z zalet swej grupy. Może się na przykład zdarzyć i tak, że jakiś gatunek w każdej z trzech grup należy do pierwszej klasy, np. Złota zimowa Parmena, która jest pierwszej klasy owocem stołowym, targowym i użytkowym.

Owoce jednolitego gatunku sortować trzeba wedle jakości i wielkości, przy czym zwrócić należy uwagę, by sortowanie odbywało się ściśle i sumiennie, a właściciel sadu dokładnie pracę kontrolował.

Sortowanie jabłek przeprowadza się wedle ich jakości, a mianowicie na 3 klasy.

Do 1 klasy należą owoce doskonale wykształcone bez skaz, zdrowe, pozbawione wad, obierane ręką, w każdym razie dające się zaliczyć do pierwszej klasy targowej i takie, w których cechy charakterystyczne danej odmiany są na pierwszy rzut oka widoczne. Owoce odmian czerwonych, jeśli się je zalicza do tej klasy, muszą być przynajmniej w 50% czerwone z wyjątkiem odmiany Jonathana i podobnych jej, u których ubarwienie powierzchni musi wynosić conajmniej 75%. Przy odmianach zielonych albo żółtych owoce winny mieć charakterystyczny kolor.

Do 2 klasy należą doskonale rozwinięte, piękne, zdrowe, ręką obierane owoce, u których jednak mogą już znachodzić się drobne skazy, mianowicie albo drobne uszkodzenia owocu podczas rozwoju (oczywiście już zupełnie zarosłe) lub mniejsze plamy, wynikłe wskutek Füsicladium. Te skazy jednak nie mogą łącznie zajmować większej powierzchni owocu niż ziarnka grochu. Tu należą także te owoce barwnych odmian, których ze względu na niedostateczne zabarwienie nie mogliśmy zaliczyć do 1 klasy.

Do 3-ciej klasy zaliczamy zupełnie zdrowe i ręką obierane owoce, które już mogą być częściowo asymetryczne, o ile ta asymetryczność powstała podczas ich rozwoju. Do nich należą też owoce, którym brak wyraźnych cech charakterystycznych swej odmiany, i które — gdyby to pominąć, — możnaby zaliczyć do I-szej klasy lub II-giej. Skazy, jakie się w tej klasie uwzględnia, nie powinny przekraczać łącznie wielkości dwugroszówki.

Posortowane w ten sposób owoce zaleca się obecnie w handlu jeszcze na przesortowanie według wielkości na trzy klasy, wedle podanych wymiarów (szerokość mierzy się w miejscu największej grubości jabłka). Jabłka I wielkości — to jabłka 80 mm szerokie i jeszcze większe. Do II klasy wielkości jabłek zaliczamy owoce, których średnica wynosi 65—80 mm, a do III klasy jabłka, mające średnicy 50 do 65 mm. Mniejszych jabłek od powyższych norm nie pakujemy, lecz przeznaczamy na przeróbkę. Wyjątek stanowią niektóre wyborne odmiany, jak np. Reneta Ananasowa.

Przy sortowaniu wielkiej ilości owoców dobrze byłoby nie zatrudniać zbyt wielu ludzi, im mniej bowiem ludzi za pracę odpowiada, tym łatwiej owoce

zostaną rzeczywiście posortowane w sposób jednakowy.

Posortowany owoc oznacza się w ten sposób, że się wypisuje albo całość, np. I klasa, 2 wielkość, albo w skrócie klasę się wypisuje cyfrą rzymską, a wielkość arabską, np. II/2, I/3 itd.

Wyżej wymienione zasady sortowania nie odnoszą się do niektórych odmian, jak np. **Kalwili białej zimowej**, którą rzadko kiedy sprzedaje się na wagę, przeważnie sprzedaje się na sztuki. Tu zaliczyć też trzeba owoce innych odmian, o ile są szczególnie wielkie, dobrze wykształcone, zupełnie zdrowe, bez wad i ważą conajmniej po 300 gramów. Do tych odmian zaliczamy **Renetę Kanadyjską, Renetę Londyńską, Ontario** i wiele innych. Te owoce traktuje się rzecz jasna inaczej.

Sortowanie gruszek odbywa się wedle zasad podobnych do tych, jakie obowiązują przy sortowaniu jabłek. Do pakowania w skrzynie dopuszcza się tylko gruszki, ważące przynajmniej 100 gramów.

Antoni Gładysz

Produkujemy nasiona cebuli

Jak wszystko inne, tak również i nasiennictwo, w szczególności zaś warzywne, znacznie ucierpiało podczas tej wojny. W ostatnich latach znacznie zmniejszyła się ilość plantacyj, obniżyła się jakość nasion, a nadto zaczyna odczuwać się coraz większy ich brak. Chcąc spopularyzować i zachęcić wielu gospodarzy do uprawy nasion warzyw, omówimy na łamach „Orki" uprawę najważniejszych. Obecnie przystępujemy do omówienia uprawy cebuli na nasienie.

Cebula jako warzywo ma wielkie znaczenie, gdyż ma wszechstronne zastosowanie, oraz jest ważnym artykułem wywozowym. Dlatego też uprawa jej zawsze się opłaca i zbyt na nią jest zapewniony. Musi to być jednak towar zdrowy, dobry i dobrze się przechowujący. Dlatego też popyt na dobre nasiona cebuli jest wielki i osiągają one wysokie ceny. Należy jednak zawsze pamiętać, że źle zebrane i stare nasiona tracą łatwo siłę kiełkowania. Dlatego też wielu plantatorów cebuli część jej uprawia na nasienie, by mieć je zawsze świeże i pewne. Uprawa cebuli na nasienie przedstawia się następująco:

W jesieni, po zbiorze, wybiera się najładniejsze, średniej wielkości, ciężkie, dobrze dojrzałe i zdrowe cebule. Im dokładniej wybierze się cebulę, tym plon nasienia będzie pewniejszy. Przy zbiorze należy zwrócić uwagę, aby cebula się nie gniotła i nie obiła, wtedy bowiem łatwo gnije. Szczypioru z takiej cebuli się nie odrywa, gdyż powinien na niej dobrze przyschnąć. Na niewielkie plantacje, licząc kilkanaście arów, najlepiej cebulę przechowywać w wiankach lub warkoczach i powiesić ją w suchych i zabezpieczonych od mrozu pomieszczeniach.

Nasiona cebuli dojrzewają nierównomiernie i łatwo wypadają z torebek. Główki nasienne ścina się więc, gdy są jeszcze zielone, a nasiona w nich są już czarne. Wypada to w końcu sierpnia. Zebrane główki układa się cienką warstwą w suchych i przewiewnych miejscach. Po paru tygodniach suszenia część nasion wypadnie z torebek. Nasiona te zbiera się osobno i oczyszcza z łusek. Resztę główek kruszy się w rękach lub omłaca. Zebrane nasiona należy składać do małych woreczków, najlepiej płóciennych, ażeby dobrze wyschły, nie zaparzyły się, ani nie spleśniały, wtedy bowiem straciłyby siłę kiełkowania. Z jednego ara można mieć około 5 kg nasienia cebuli, co wystarcza na obsiew jednego hektara.

Inż. A. Schoenowitz



Ekonomia ciepła i zimowla rodziny pszczelej

Owady, podobnie jak płazy i ryby, należą do stworzeń zimno-krwistych, to znaczy do takich, których ciepłota wewnętrzna zależy od ciepłoty otoczenia, powietrza, przy czym wszelkie wahania temperatury nie szkodzą im wcale. Ptaki i ssaki należą do ciepłokrwistych, a ich ciepłota wewnętrzna podczas największych upałów czy też mrozów nie ulega zmianie.

Wahania ciepłoty wewnętrznej u ciepłokrwistych występują jedynie w wypadkach chorób (gorączka). U ludzi podniesienie się ciepłoty wewnętrznej o 6° C powoduje śmierć, podczas gdy u stworzeń zimnokrwistych wahania wewnętrznej temperatury dochodzące do 30 C° i więcej nie szkodzą im wcale.

Pszczoła nie jest stworzeniem ani zimno-, ani ciepłokrwistym.

Temperatura najdogodniejsza, w której czuje się najlepiej, jest taka sama jak u ludzi i wynosi 35—36° C. Ciepłota wewnętrzna pszczoły może spaść i do +12° C, nie szkodząc jej wcale. Gdy jednak spadać będzie dalej, pszczoła zacznie słabnąć, traci zdolność do lotu, a przy +9° C drętwieje jej ciało coraz bardziej, aż do zupełnego bezruchu. Ponieważ w tym stanie nie może się odżywiać, ani też sama się rozgrzać — ginie.

Podobnie jak pojedyncza pszczoła, tak i cała rodzina pszczela zginąć może, gdy wewnętrzna temperatura spadnie poniżej punktu krytycznego (+6 do +7° C).

Jeśli chodzi o takie rodziny owadów, jak trzmiele, osy, szerszenie itd., to wszyscy członkowie rodziny giną przed nastaniem zimy, a tylko kilka młodych samiczek (matek), które wylęgły się tuż pod koniec lata, pozostaje przy życiu. Każda z tych samiczek, ukryta w bezpiecznym i zacisznym miejscu, jak szczelinie muru, dziupli drzewa, w liściach drzew spadłych jesienią itp. zimuje i tam oczekuje nastania cieplejszej pory roku.

Z nastaniem wiosny każda z nich zabiera się do tworzenia nowej rodziny, a więc buduje gniazdo, składa jajeczka, zbiera pożywienie i pielęgnuje czerw. Wszystko czyni to sama. Skoro tylko pierwsze córki się wylęgną, pomagają matce w jej pracach domowych. Rodzina powiększa się i staje się z dnia na dzień coraz liczniejszą.

U pszczół jest jednak inaczej. Z powodu ogromnego rozwoju rodziny pszczelej, która posiada godną podziwu pilność i zdolność do pracy, matka pszczela utraciła wiele macierzyńskich zdolności, które niegdyś posiadały prawdopodobnie jej przodkinie. Z biegiem czasu jednak czynność matki została ograniczona jedynie do składania jajeczek. Takie zaś czynności, jak budowa gniazda, zbieranie zapasów, pielęgnowanie czerwiu stały się jedynym udziałem pszczół roboczych. Z tych też powodów nie może matka pszczela, jak wyżej wspomniane jej kuzynki (matki ós, trzmieli, szerszeni) zimować sama i od początku zakładać rodzinę.

U pszczół musi cała rodzina pszczela zimować, jeśli ród pszczeli ma istnieć i nie zniknąć z powierzchni ziemi.

Jak ma więc rodzina pszczela rozwiązać problem, który każdego roku stwarza jej i zmusza do

przezwyciężenia zabójczy okres zimy? Podobnie jak ludzie, którzy na zimę zaopatrują się w zapasy żywności i opał — to samo czynią pszczoły. Zbierają zapasy zimowe i w lecie już przygotowują z nektaru kwiatów i słodkich soków roślin miód, który jest dla nich nie tylko wysokowartościowym, lekkostrawnym środkiem pożywienia, lecz dostarcza im sił i ciepła w takim stopniu, w jakim go potrzebują.

Rodzina pszczela o wadze 2 kg potrzebuje do przezimowania na toczku 10—12 kg miodu. Zapas miodu, względnie syty cukrowej, magazynują pszczoły w górnych częściach plastrów. Pod zapasami zbiera się z chwilą nastania zimowej pory roku rodzina pszczela, tworząc t. zw. kłąb zimowy. Kłąb zimowy pszczół ma kształt kulisty i rozciąga się na przestrzeni 4—6 ramek.

M. Tyrała — Kraków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ URZĘDOWY KRAKOWSKIEJ IZBY ROLNICZEJ

Konferencja instruktorów produkcji roślinnej

W dniach 16 i 17 sierpnia 1945 r. odbyła się w lokalu Krak. Izby Rolniczej konferencja instruktorów produkcji roślinnej województwa krakowskiego.

Przedmiotem obrad konferencji były sprawy kwalifikacji zasiewów dokonywanej w roku bież., zaprawiania ziarna, akcji siewnej i nasiennej, upraw specjalnych oraz doświadczalnictwa na terenie gospodarstw chłopskich.

Drugi dzień konferencji poświęcono specjalnie zagadnieniom ochrony roślin t. j. zwalczaniu chorób i szkodników roślinnych (rolniczych i ogrodniczych). Szczególną uwagę zwrócono na występowanie w niektórych rejonach województwa raka ziemniaczanego. W związku z tym zaistniała konieczność dokonywania specjalnych lustracyj przez agronomów i natychmiastowego zgłaszania wypadków występowania tej choroby do odnośnych władz.

Zjazd hodowlany

W dniach 21—23 sierpnia br. odbył się w lokalu Krakowskiej Izby Rolniczej Ogólnopolski Zjazd inspektorów hodowli bydła i kontroli mleczności. W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego oraz wszystkich Izb Rolniczych z wyjątkiem Białostockiej.

Program Zjazdu obejmował w pierwszym rzędzie sprawozdania inspektorów hodowlanych z terenu, a następnie szereg referatów fachowych na temat organizacji masowej hodowli bydła, pracy rodowodowej w związkach hodowlanych, żywienia zwierząt oraz kontroli użytkowości bydła, kóz i świń. Zarówno sprawozdania, jak i wygłoszone referaty wywołały ożywioną i rzeczową dyskusję. Jak wynika ze sprawozdań hodowla nasza skutkiem okupacji i działań wojennych poniosła dotkliwe straty, np. stan pogłowia bydła wynosi obecnie zaledwie ok. 30% stanu przedwojennego. Według obliczeń fachowców na przywrócenie hodowli bydła do stanu przedwojennego potrzeba będzie około 8—10 lat pracy, w hodowli zaś trzody chlewnej 3 do 4 lat.

Hodowców więc naszych czeka mozolna i długa praca, pewni jesteśmy jednak wszyscy, że z pełnym powodzeniem wywiążą się z przyjętych na siebie zadań.

Wydział leśny Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego posiada trzy wydziały: rolny, ogrodniczy i leśny. Dla studentów II, III i IV-go roku studiów wszystkich wydziałów semestr t. zw. zimowy trwał od 15 maja do 4 sierpnia, semestr letni 1944/45 roku zacznie się 3 września, a zakończy się 17 listopada br.

Dla słuchaczów I-go roku wydziału leśnego zajęcia są w pełnym ziegu.

Słuchacze S. G. G. W. korzystają ze stołówki w lokalu uczelni, wydającej śniadania, obiady i kolacje, a w miarę możności otrzymują mieszkania w bursie przy szkole, albo w domach akademickich. Istnieje też pewna ilość stypendiów. Nauka jest bezpłatna.

Jak to było we Wrocławiu i Lignicy?

Przerzucenie milionowej rzeszy ludności rolniczej na tereny zachodnie — to nie fraszka. Gdy chodzi o zwykłe gospodarowanie, jakoś dajemy sobie już radę, gorzej jest jednak, gdy nadchodzi okres wymagający tak intensywnego wkładu pracy — jak okres żniw. Tegoroczne żniwa na Śląsku i Pomorzu, zebranie plonów stanowiących spadek po okupancie — było to zadanie społeczne, egzamin ze społecznego wyrobienia, jaki musiały zdać nasze nowe władze administracyjne, samorządowe i instytucje społeczne.

Chodziło o coś więcej niż administrowanie i gospodarka powierzonym sobie obszarem. Chodziło o współdziałanie ludności z różnych terenów. Przeludnione centrum kraju musiało zdobyć się na wysiłek i pomoc dla niezagospodarowanych przez szybkie, doraźne przerzucenie grup pracowników na okres żniwny. My, rolnicy województwa krakowskiego, byliśmy jednym z takich ośrodków. Apel nawołujący do organizowania akcji żniwnej, podjęliśmy z całym zrozumieniem i poznaniem odpowiedzialności za pokaźną część dochodu społecznego, tkwiącego w plonach śląskich. Pojechało na Śląsk z województwa 7.000 ludzi, podzielonych na dwa transporty: jeden w okolice Wrocławia, drugi — w stronę Lignicy. Pojechaliśmy przekonani, że spełniamy obowiązek obywatelski i że możliwości nasze zostaną należycie wykorzystane, a wysiłek należycie oceniony. To, z czym zetknęliśmy się, nie zawsze odpowiadało naszym wyobrażeniom. Dlatego chwaląc to, co jest dobre, co winno służyć za wzór i wytyczną na przyszłość, nie możemy przymknąć jednocześnie oczu na to, co jest złe, nie możemy nie napisać o niedociągnięciach. Chcemy napisać prawdę o tym, jak było we Wrocławiu i Lignicy.

Właściwie należy odrazu rozgraniczyć. W Lignicy było dobrze, a we Wrocławiu źle. Dobrze — to znaczy, że żniwiarze w Lignicy otrzymali pracę, zostali w pełni wykorzystani, zajął się nimi w sposób należyty miejscowy Urząd Żniwiarski. Źle — to znaczy, że transport wysłany do Wrocławia, mimo zupełnie takich samych obiektywnych warunków, wykorzystany nie został.

Pisaliśmy już w poprzedniej „Orce" w artykule „Żądamy ukarania winnych" o transporcie, który powrócił z akcji żniwnej, nie otrzymawszy pracy. Dzisiaj chcemy wyraźnie zaznaczyć, że żądanie to dotyczy tylko Wrocławia, a nie Lignicy. Chcemy też nasze wołanie na alarm skonkretyzować, wskazać wyraźnie, kto naszym zdaniem był winny, chcemy podzielić się naszymi wrażeniami z wyjazdu. Oto, co pisze przedstawiciel Związku Samopomocy Chłopskiej, wysłany do Wrocławia z prowiantem dla żniwiarzy.

„We Wrocławiu znalazłem się w niedzielę rano i zaraz udałem się do Urzędu Ziemskiego w celu poinformowania się o miejscach pracy naszych ludzi. Biuro zastałem zamknięte, a pełniący służbę milicjant oświadczył mi, że według jego wiadomości żniwiarze pracy w ogóle nie otrzymali, lecz wałęsają się po mieście lub wysiadują na stacji kolejowej, czekając sposobności dostania się do domu. Zapytałem o adres kierownika Urzędu ob. Stożka. Odnalazłszy go, wpadłem w zdumienie, słysząc z jego ust,

że w okręgu wrocławskim żniwa są już ukończone i przysyłanie ludzi było bezcelowe".

„Czy jest to prawda? — zapytuje dalej ten sam nasz przedstawiciel — wystarczy przejechać przez parę wsi, gdzie stoją całe łany żyta i pszenicy. Gdy spytałem ob. Stożka, co się robi, aby zabezpieczyć żniwiarzom przynajmniej powrót do domu, oświadczył on, że zajmuje się tym Urząd Repatriacyjny. Byłem świadkiem, jak grupa żniwiarzy prosiła go o wyrobienie papierów powrotnych: gdy skierował ich do Urzędu Repatriacyjnego, oznajmili, że właśnie ich stamtąd przysłano; wtedy radził im, żeby jechali każdy na własną rękę. Udałem się na stację i miałem możność utwierdzenia się w moich przekonaniach co do prac Urzędu Ziemskiego i Repatriacyjnego: setki ludzi wymęczonych, głodnych, wypełniało poczekalnie. Urzędnicy Urzędu Ziemskiego we Wrocławiu pojechali zaś w tę samą niedzielę na... dożynki!"

W tym stanie rzeczy jedyną pozytywną akcją, jaką przedstawiciel Związku Samopomocy mógł starać się zatrzeć fatalne skutki „działalności" placówek wrocławskich, był rozdział przywiezionej żywności pomiędzy czekających na dworcu, co samo w sobie nie rozwiązuje oczywiście zagadnienia i nie jest w stanie naprawić zła, które polega na zmarnowaniu wartości niepowrotnych: czasu i energii kilku tysięcy ludzi, plonów z dużej połaci ziemi.

Że taki obrót sprawy nie wynikł z czego innego, jak z karygodnego niedbalstwa i graniczącego z rozmyślnym sabotażem niezrozumienia społecznych i państwowych konieczności, tego dowodem jest całkowicie odmienny obraz akcji żniwnej w Legnickiem. Znalazła się tam praca, znalazły się możliwości pokierowania ludźmi i wyżywienia ich. A zatem dla chcącego nic trudnego

S. Gajczak

Wstęp na wyższe uczelnie bez matury

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Oświaty zostały powołane w siedzibach Kuratoriów O. S. oraz w miastach: Bydgoszcz, Częstochowa, Radom i Tarnów, Państwowe Komisje Weryfikacyjno-Kwalifikacyjne dla kandydatów do szkół wyższych. Zadaniem ich jest wydawanie na podstawie przedłożonych przez kandydatów dowodów, bądź też na podstawie uproszczonych egzaminów zaświadczeń uprawniających do przyjęcia: a) na pierwszy rok studiów w szkołach wyższych, b) na wstępny rok studiów, ustanowiony osobnym rozporządzeniem, c) do zakładów kształcenia nauczycieli, na kursy nauczycielskie i inne kursy specjalne. Prawo do ubiegania się o uzyskanie wymienionych zaświadczeń mają osoby, które ukończyły 18, a nie przekroczyły 30 roku życia. Kandydaci ci winni wnieść podanie do Kuratorium lub Inspektoratu Szkolnego, na terenie którego mieszkają, załączając: a) własnoręcznie napisany życiorys ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu nauki szkolnej i pracy samokształceniowej wraz z wykazem przestudiowanych książek oraz podaniem kierunku studiów, jakim kandydat zamierza się poświęcić, b) metrykę urodzenia, c) dokumenty szkolne lub tajnego nauczania, d) zaświadczenie gminnej lub miejskiej Rady Narodowej, bądź władz bezpieczeństwa publicznego o nienagannym prowadzeniu się. Podania mogą być opiniowane przez organizacje społeczne albo związki młodzieży, do których kandydat należy. Egzamin składa się z części pisemnej i ustnej: pisemny obejmuje: język polski i matematykę (zamiast matematyki kandydaci, zamierzający poświęcić się studiom humanistycznym, składają egz. pism. z historii lub języka obcego nowożytnego lub łaciny), ustny obejmuje: a) język polski z historią literatury, b) historię Polski wraz z geografią z uwzględnieniem najważniejszych okresów dziejów powszechnych, c) matematykę, d) zależnie od kierunku zamierzonych studiów jeden z następujących przedmiotów: fizykę, chemię, biologię z zoologią, język obcy nowożytny lub starożytny. Egzaminy odbędą się w jednej z trzech kadencyj: a) od 15 czerwca do 15 września 1945 r., b) od 1 stycznia do 31 stycznia 1946 r., c) od 15 maja do 15 lipca 1946 r.

Najbliższe egzaminy rozpoczną się w dniu 5 września. Podania należy wnosić bezzwłocznie.

Zarządzając powyższe — Ministerstwo Oświaty ma na względzie umożliwienie dalszego kształcenia się na wyższych uczelniach młodzieży robotniczej, chłopskiej i drobnomieszczańskiej, która w stosunkach przedwojennych, wojennych i wogóle dotychczasowych nie miała możności zdobycia świadectw, umożliwiających studia wyższe. Bliższych informacyj udziela w Krakowie biuro zorganizowane w Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, ul. Sienna 2, IV p. Drugie biuro zorganizowane jest w Tarnowie, ul. Lipowa 20, II Państwowe Gimnazjum Żeńskie. W mniejszych miejscowościach udzielają informacyj od 1 sierpnia 1945 Inspektoraty Szkolne i Kierownicy szkół, w następujących powiatach: kandydaci z powiatów Tarnów, Brzesko, Bochnia, Dąbrowa, Nowy Sącz, nadsyłają do Komisji w Tarnowie, z powiatów Biała, Chrzanów, Kraków, Limanowa, Miechów, Myślenice, Nowy Targ, Olkusz, Wadowice, Żywiec, do Komisji w Krakowie.

ŚWIADCZENIA

O świadczeniach chłop rozumny
mówił kiedyś pono w K. R. N.-anie:
Dać? To daję, jestem dumny,
że... lecz co dostanę za nie?

JÓZEF POGAN (5)

Cierpki owoc

(Ciąg dalszy).

IV.

Chytry i podstępny Staszek Bijak, zalecając się do córki sąsiada Andzi Wzorkówny, łamie wiarę swej narzeczonej Maryśce, która z jego powodu jest już w odmiennym stanie. Chcąc mieć okazję do spotykania się z Andzią, przychodzi do Wzorka pomagać mu w młócce, co Wzorka mocno dziwi, bo Bijak ma opinię leniucha. Potrafi on jednak, jak wynika z jego zachowania się, być także pracowity i przykładny.

— Wstajciez, tata, bo juz Stasek Bijoków leci do nos z cepami — wyrzekła Andzia Wzorkówna, wyglądając przez okno.

Staszek zostawiwszy cepy w sieni, wszedł do izby.

— Dzień dobry — rzekł na powitanie.

— Dzień dobry — odpowiedział Wzorek. — Toś sie ty wcas zerwoł z łózka.

— Ano doś dzień malutki, to jakby my sie nie rusyli, to cóz by my utłukli?

— No juźci — potwierdziła Wzorkowa, zajęta obieraniem ziemniaków.

Gdy gospodarz ubrał się, Staszek poczęstował go papierosem i poszli obaj do stodoły. Wyłożyli kilkanaście snopów na klepisko, poukładali od jednej strony i ujęli w dłonie cepy.

— W mieło Ojca i Syna i Ducha Świętego — przeżegnał się Wzorek, zaczynając młócić.

— Widać będzie suć niezgorzy ta pszynica — wspomniał chłopak.

— E, nie bardzo, bo podrazono, śnieć sie tyz kaj nie kaj zawadzi, a i zbącałych kłósków tyz jes duza.

— Ale twardo, choroba, jaz strach.

— Bo lo tego, ze zbącało, to nie kce lecieć. Ho-ho, jakby dobrze leciała, to by juz ani kłósecka całygo w ty sodzce[1]) nie było. Prześlimy przecie po trzy razy kłósiem, środkiem i knymbiem, a jesce nie wyleciała na piekne.

— To po drugi stronie lepi przytniemy.

Gdy omłócili sześć snopów, Jaś zawołał:

— Podźcie na śniadanie, bo juz mamusia kłuski uprazyli i natopieli spyrki!

— To podźmy — oznajmił gospodarz, odkładając cep.

Po wyjściu ze stodoły Staszek skierował się ku swemu domowi.

[1]) w ty sodzce — w tym rozłożonym snopie.

— Kaz ty idzies? — zapytał Wzorek. — Przecie idymy na śniadanie.

— Jo póde do chałupy na śniadanie.

— Nie pleć głupstw, ino chodź — rzekł gospodarz, zatrzymując nieśmiałego chłopaka.

— Przecie jo bym se i w chałupie pojod.

— Tak sie nie nolezy robić. Kaj fto robi, tam powinien jeś. Podź, bo przecie u mnie ni ma dziewki do zyniacki, to sie ni mos cego wstydzić — dodał żartobliwie.

Staszek uśmiechnął się tajemniczo.

— Cyganis chłopie, bo jes i to nie nojdłuzy — pomyślał.

Gdy weszli do izby, Wzorkowa postawiła z miską uprażone kluski.

— Siadojcie chłopy, — zaprosiła ich do jedzenia.

Usiedli dokoła ławki, wzięli łyżki i przeżegnawszy się, zaczęli jeść.

— Cymuz ty, Hanuś, nie idzies jeś razym s nami? — spytała matka.

Dziewczyna nie odpowiedziawszy nic, wymknęła się do drugiej izby.

— Ona sie wstydzi przy Stasku jeś — zauważył Władek.

— Strasno dziewka — mruknął ojciec. — Jeś sie przy chłopoku wstydzi.

— A głupie ciele — dodała Wzorkowa. — Jakze, suje ta jako ta pszynica? — spytała.

— E, skoda godać. Śmieci, nie pszynica. Z tamtygo stajonka przy kumotrowy skołce. Nie wiem, co sie stało, bo zarazono, ześnieciało i zbącało do reśty.

— Someś se, chłopie, winien, ześ mie nie usłychnył — wspomniała Wzorkowa, czyniąc mężowi wyrzuty. — Godałam ci, zebyś sioł pod pełniom, a ty nie, inoś zasioł na nowie i do tego jesce na dwa światła i lo tego nie chycieła.

— Jakze sie to sieje na dwa światła? — zapytał zdziwiony Władek.

— Toli tak, jak słońce jesce nie zojdzie podwiecór, a miesiąc juz świeci na niebie — objaśniła matka.

— Fto wie, cy to lo tego? — powątpiewał Wzorek. — Wszyćko wolo Bosko. Jak Pom Bóg nie do, to choćby co robieł, to nie urośnie. A bierz ze Stasek, skwarki i jedz, nie wstydź sie — prosił — bo do taki pszynice to trza dobrze pojeś.

— Nie bedzie u nos widać w tym roku weselo, bo pszynica licho — wspomniała żartobliwie Wzorkowa.

Staszek uśmiechnął się lekko.

— Zobocycie, cy nie bedzie? — pomyślał, odkładając łyżkę.

— A nie uciekojze, bo se jesce zurym poprawiemy.

Po śniadaniu, mężczyźni wypaliwszy papierosy, poszli znów do pracy.

— Psiamać, ale marzno ręce — skarżył się Wzorek, zacierając zziębnięte dłonie.

— Bedymy się grzoć, ino trza bić z cały sieły.

— Przewracano juz ta sodzka?

— Juz, ino trza teroz przywinąć.

Podgarnęli więc rozciągnięty i omłócony po obu stronach snop i zaczęli go znów domłócać.

— Mój Boże, co to znacy młody człowiek — mówił ubolewająco zdyszany Wzorek. — Mnie mało co słychać przy tobie, a juzem sie zeziajoł.

Przed zachodem słońca zaczęli młynkować umłóconą pszenicę. Staszek obracał korbą młynka, Wzorek po drugiej stronie dosypywał zboża, a Andzia, klęcząc, odgarniała czyste ziarno spod młynka. Młodzi spoglądali co chwila na siebie i uśmiechali się wesoło. Gdy Wzorek, zgarniając resztki zboża, uklęknął na klepisku, Staszek sięgnął do kupy pszenicy i wziąwszy w garść ziarna, wsypał Andzi za dekolt.

Dziewczyna wzdrygnęła się nieco. Powstała szybko, wytrzepując spod sukni zimną pszenicę. Spojrzała na figlarza i uśmiechnęła się wstydliwie.

Już ciemnieć poczynało, gdy pozbierali z klepiska umłócone zboże. Posprzątali jeszcze plewy i nareszcie zerznęli dwa snopki słomy na sieczkę dla krów, poczym poszli do izby. Usiedli na ławce i paląc papierosy, rozmawiali z sobą. Andzia pomagała matce przy gotowaniu. Czasem nieznacznie zerknęła niebieskimi oczkami na Staszka i uśmiechnęła się.

Po spożyciu wieczerzy rzekł Wzorek do odchodzącego chłopaka:

— Przydź Stasek jesce jutro i bedziecie młócić oba z Lubkiem, bo jo pojade z matkom na jarmark.

— Dobrze — odpowiedział uradowany chłopak.

— Jakze tyz tyn Stasek bije dobrze? — zapytała Wzorkowa po jego odejściu.

— Ho ho, bije ino trzyny leco. Jo se ani nie myśloł, zeby taki łajdok tak sie dopoloł do roboty. A nawet ani roz chłopocysko za cały dzień nie zaklyno w stodole. Jaz mi dziwno, co mu się stało?

— A cóz by sie to stało? — powtórzyła Wzorkowa. Zmądrzoł chłopak i statkuje sie. A moze nawet skuli sióstr w chałupie, zeby miały lepse oko o chłopoków, bo dotykcos ani pies na nie ogonym nie myrdnie.

Wzorek wysłuchawszy tych słów, rzekł do córki:

— Hanuś, jak sie jutro odrobis po śniadaniu, to weźmies cepy i załozys jem na trójke. Nie musis bić bardzo, zebyś sie nie zmęcyła. Mozes se ino tak sekundować i pilnować, zeby Stasek nie zećmuklowoł umłóconego zbozo. Z Lubka ta ni ma strachu, ale jakby kaj wysed, to by tyn wisus móg gichnąć co. Ino pamiętoj, zebyś ani na krok nie odesła ze stodoły. Z rana ni ma strachu, bo nie będzie umłóconego, ino późni.

— Dobrze — przyrzekła Andzia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z Polski i ze świata

Polskie koleje obsługują około 24.000 klm linij kolejowych, czyli 6.000 klm więcej niż w r. 1939. Wzrost długości linii pochodzi z przejętych wysoko rozwiniętych sieci komunikacyjnych na zachodzie. Równocześnie koleje polskie zatrudniają obecnie 215.000 pracowników, posiadają 4.000 parowozów, 3,500.000 wagonów. Liczby te są mniejsze niż przed wojną, a w zestawieniu z powiększoną siecią kolejową, świadczą o stratach wojennych oraz ogromie prac, jakie czekają polskich kolejarzy.

Dla obrony interesów ludności polskiej. Marszałek Rokossowski mianował swego zastępcę w celu usunięcia wszystkich niedomagań, jakie godzą na Śląsku w interesy ludności polskiej. Komisje, działające z ramienia marsz. Rokossowskiego, nakazały zwrócić zabrane ludności polskiej zbiory, oraz inwentarz żywy i martwy.

Naczelnik obozu w Oświęcimiu, Gradner, został schwytany na terenie Austrii.

Z Krakowa i województwa krakowskiego na Śląsk i Pomorze wyjechało ogółem dotąd 43.193 osoby.

Na Śląsku Dolnym osiedliło się już 180.000 Polaków, z tego około 136.000 to sami chłopi. Na Dolnym Śląsku jest jeszcze miejsce na blisko 600.000 Polaków, w tym na 130.000

chłopów. Tych 600.000 Polaków musi tam zostać osiedlonych w najbliższym czasie.

Dekoracja Marszałków Radzieckich. Marszałkowie radzieccy Żukow, Rokossowski i Koniew, którzy odegrali wybitną rolę przy wyzwoleniu od najazdu niemieckiego Polski. otrzymali Wielkie Krzyże Virtuti Militari, a nadto w rocznicę Grunwaldu Krzyże Grunwaldu I klasy. Zostali udekorowani również generałowie Bulganin i Antonow.

Przy odbudowie Warszawy pracuje obecnie 4.000 jeńców niemieckich. Ze względu na trudności aprowizacyjne na razie nie przewiduje się zatrudnienia większej ilości jeńców.

Wysiedlanie Niemców z Opola przybiera na sile. Wielu Niemców samorzutnie rozpoczęło emigrację do Niemiec.

Wykaz kobiet, zmarłych w Oświęcimiu, posiada Związek „Caritas", Kraków, ul. Bożego Miłosierdzia 1. Zainteresowani mogą się tam zgłaszać. Zamiejscowi za zwrotem kosztów. Dla ułatwienia odszukania, obok nazwisk i imion należy podawać numer obozowy poszukiwanego.

Wojewoda krakowski mgr. Adam Ostrowski, został posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Szwecji.

Były gubernator G. G. Frank zostanie wydany Polsce. Rozprawa przeciwko Frankowi odbędzie się prawdopodobnie w Krakowie.

Kraków liczy obecnie, przy obszarze 168 klm kwadratowych, około 470.000 mieszkańców. Jest to liczba przekraczająca prawie dwukrotnie przedwojenną liczbę mieszkańców miasta.

75.000 ton miesięcznie żywności, maszyn i odzieży dostarczać będzie Polsce UNRRA.

KOMUNIKAT PAŃSTW. SZKOŁY MLECZARSKIEJ W RZESZOWIE

Od października 1945 r. uruchamia się w Rzeszowie Państwowe Spółdzielcze Liceum Mleczarskie. Program nauki i praktyki zawodowej rozłożony jest na trzy lata.

Warunki przyjęcia są następujące:

a) ukończenie czterech klas gimnazjalnych typu ogólnokształcącego, zawodowego lub równorzędnego. Dla kandydatów, którzy nie mają ukończonych czterech klas gimnazjalnych przewiduje się uruchomienie klasy przygotowawczej,
b) ukończenie 16 lat życia.

Nie przyjmuje się do Szkoły osób ułomnych, niedorozwiniętych fizycznie lub chorych na zakaźne choroby.

Nauka jest bezpłatna. Przy szkole jest internat, z którego uczniowie mogą korzystać bezpłatnie. Opłaca się tylko koszty wyżywienia, które prowadzą sami uczniowie na zasadach spółdzielczych. Koszty wyżywienia wynoszą ca. 500 zł. miesięcznie i zależeć będą od urzędowych przydziałów żywności.

Kilku uczniów zdolnych i pilnych może otrzymać stypendium w wysokości części kosztów wyżywienia.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na pierwszy rok Liceum winni przesłać do 15 września b. r. pod adresem Szkoły własnoręcznie napisane podanie i dołączyć następujące świadectwa w oryginałach lub uwierzytelnionych odpisach:

1) metrykę urodzenia,
2) świadectwa szkolne,
3) własnoręcznie napisany życiorys,
4) zobowiązanie rodziców lub opiekunów, że pokryją koszty utrzymania ucznia w internacie

Dyrekcja
Państwowego Spółdzielczego Liceum Mleczarskiego w Rzeszowie

Ustalenie granicy polskiej na wschodzie. Rząd polski zawarł z Rządem radzieckim umowę w sprawie granicy polsko-radzieckiej i w sprawie odszkodowań, wyrządzonych Polsce przez okupację niemiecką. Granica została ustalona wzdłuż tzw. „linii Curzona", z odchyleniami od niej na korzyść Polski, od 5 do 8 kilometrów. Co się tyczy odszkodowań wojennych, Polska otrzyma 15% nadających się do użytku urządzeń z radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Koniec wojny. Wojna Ameryki, Anglii, Chin i Związku Radzieckiego z Japonią została zakończona. Japonia będzie okupowana przez wszystkich zwycięzców bez rozdzielenia stref okupacyjnych. Cesarz japoński ustąpił z tronu na rzecz swojego syna. Niewiadomo tylko, czy Japończycy zgodzą się na cesarstwo, które im zgotowało tak straszną klęskę. Kapitulacja Japonii po pobitych Włochach i Niemcach jest ostatnim załamaniem się faszyzmu. Wreszcie na świecie zapanuje pokój.

Bilans wojny na Pacyfiku. W czasie wojny Japończycy stracili 333 okręty wojenne, Stany Zjednoczone straciły 143 okręty wojenne.

Anglia do końca bież. roku zwolni ze swych armij 1,100.000 mężczyzn i kobiet, przede wszystkim specjalistów różnych dziedzin.

W Niemczech znajduje się obecne ponad 2 miliony ludzi uprowadzonych do Rzeszy z krajów europejskich.

Pétain został skazany na śmierć za współpracę z Niemcami. Jednocześnie ze względu na starość Petaina wyrok nie zostanie wykonany.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Truman zwrócił się do Kongresu amerykańskiego o szybkie opracowanie ustawy o przestawieniu produkcji fabryk z wojennej na pokojową.

Amnestia w Jugosławii obejmie w najbliższym czasie tysiące obywateli. Amnestia nie dotyczy jedynie przestępców wojennych i Jugosłowian, którzy współpracowali z gestapo.

Wolność w Grecji wygląda w ten sposób, że w ciągu 8 miesięcy przeszło przez więzienia 100.000 Greków za przekonania demokratyczne.

W Hiszpanii w górach Sierra Godarrama na północ od Madrytu wzmogła się działalność partyzantów przeciw rządowi gen. Franko.

Były komendant obozu koncentracyjnego w Belsen koło Hamburga, J. Kramer, oskarżony jest o maltretowanie i spowodowanie śmierci 20.000 osób.

W amerykańskiej strefie okupacyjnej aresztowano już 80% gestapowców i esesowców.

SZKOŁY GOSPODARCZE FUNDACJI „ZAKŁADY KUŹNICKIE" W ZAKOPANEM-KUŹNICACH ogłaszają wpisy w ciągu miesiąca września. W Kuźnicach zostanie uruchomione: 2-letnie Liceum Gospodarcze, Roczna Szkoła Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym II stopnia i Roczna Szkoła Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym I stop. Program tych szkół jest oparty na zajęciach praktycznych i przedmiotach zawodowych, poza tem obowiązują przedmioty ogólnokształcące. Wszelkich informacji udziela i na żądanie wysyła prospekty Dyrekcja Szkoły. Zakopane, skrytka poczt. 10.

Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę, względnie z przesyłką pocztową wynosi 15 złotych.

Wpłacajcie w Administracji, lub przez Państwowy Bank Rolny — Oddział w Krakowie, konto Nr 76.

Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. Szczepańska 2, I p. — tel. 575-82.

Redakcja czynna codziennie od 10—12,
Administracja od 8—15 — w sobotę od 8—13.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Ogłoszenia na ostatniej stronie:
Cała strona — 1500 zł. ½ strony — 800 zł, ¼ strony — 500 zł ⅛ strony — 300 zł 1/16 strony 200 zł.

Drobne ogłoszenia za pierwsze słowo 8 zł. następne 5 zł.

Ogłoszenia w tekście 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie i Krakowska Izba Rolnicza. Redaguje Komitet
Drukarnia I pod zarządem państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—04905